

DJABELEK

ROK 1, NO.2

MARZEC, (MARCH) 1933, DETROIT, MICHIGAN

10c

Co Futro?

*Co moda każe, płęć piękna nosi,
Ale ją trwoży problem zawity:
Nuż zamiast majtek, moda rozkaże
By znów z figowym listkiem chodziły?*



W. LIBECKI

W. LIBECKI



Z TAJEMNIC BUDUAROWYCH

Majteczki z pończoszkami
O względy swojej pani
Sprzeczały się zawzięcie
O wartość swoją dla niej.

— Intymną jam jest szata,
Z natury samej rzeczy,
Majteczkom więc pierwszeństwa
Nikt chyba nie zaprzeczy? . . .

— Cóż z tego? Kiedy pani,
Gdy "on" przyjsć obiecuje,
Pończoszki pozostawia,
Majteczki zaś . . . zdejmuję . . .

—Satyr.



1002319885

BIBLIOTHECA
UNIV. JAGELL
CRACOVENSIS



Młoda żonka do starego mi-
ljonera w noc poślubną — Teraz
wiem, co to "Okragły Miljon".

440495
m
1(1933)
C. LIBECKI

A 425 972
1933

Wzór Umartwienia

T. MODRZEJEWSKI

Wuj mój, katolik co się zowie,
W wierzeniach swoich szczery i prosty,
Choć delikatne bardzo miał zdrowie,
Nadzwyczaj ściśle obchodził posty.

Zwłaszcza gdy nastał taki post wielki,
Chociaż mu włosy srebrzyły latka
Do kawy mleka ani kropelki,
Rano czyściutka jak iza herbata.

Koło dziesiątej potem godziny
Sznapsik, kawiorek (mięsa ni śladu)
Porterek, ostryg ze dwa tuziny,
Homar — i nic już aż do obiadu.

Obiad zaczynał wódką nanowo,
Zagryzł czem prostem nie wyszukanem,
Więc dajmy na to zupą grzybową,
I szczupaczyskiem jakimś tam z chrzanem.

Po piwku solkę, nie nazbyt tłustą,
Węgrzyn, sauternik lub ponte-canet,
Lub dla odmiany lina z kapustą
No i jajeczka faszerowane.

Po drzemce ciało posilał grzanką,
I kawkę z wielkim popijał smakiem,

Broń Boże z mlekiem albo śmietanką,
Tylko z likierem albo koniakiem.

Mękę wieczery zaczynał wódką...
Czasem makaron cienki jak z przędzy,
Małe ciasteczko, lekki kompocik,
Szkłankę fronczyku i spać czempredzej.

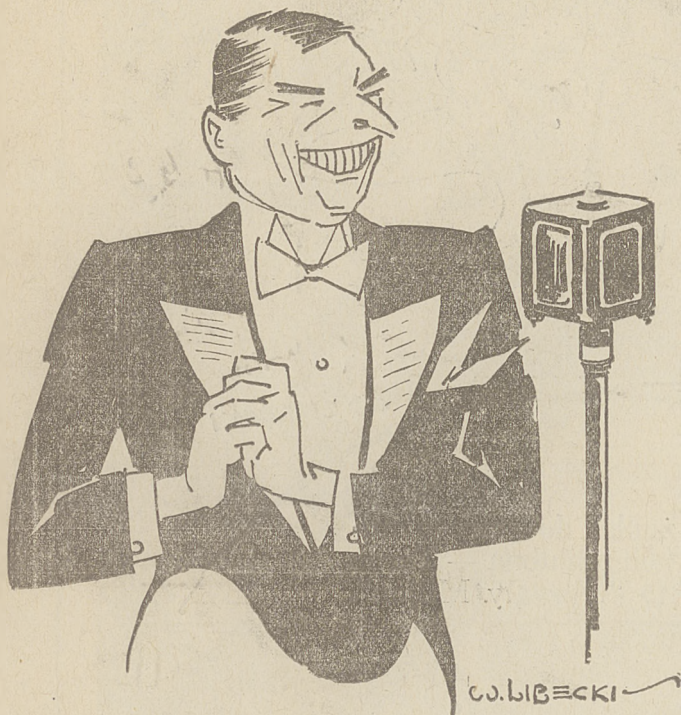
I tak od dziecka umartwiał ciało,
Poskramiał żądze duchowe mocą.
Nieraz mu mięsko — tak, aż pachniało,
Ale go nie tknęł przed Wielkanocą.

Aż tu w tym roku, jak raz w Popielec,
Gdy szedł z obiadu, patrzy pod ścianą,
Stróż jakiś stary... szelma wiesielec!
Żart na ulicy... kiszkę kaszaną!...

I to w Popielec, pierwszy dzień postu:
Czyż taki widok żółci nie doda?
Wuj z oburzenia struchlał poprostu...
Serce mu pękło... runął, jak kłoda...

Zgwał... a z nim tradycje stare,
Świecznik na słupie dla potomności!
Ktoż bo pojmuje dziś szczerą wiarę?
Dzisiejsza młodzież już tak nie pości...

Z Repertuaru Ulatowskiego



NIE CHCĘ BYĆ CZŁOWIEKIEM

Chcę być osłem, koniem, baranem,
Żyrafą, zimorodkiem, śledziem, czy pawianem,
Anglikiem, bolszewikiem, innych zwierząt stekiem—
Tylko jednym być nie chcę—nie chcę być
człowiekiem!

Bo wśród faktów samowoli ludzkiej i bezprawia
Jedno mnie specjalnie zawsze zastanawia,
A mianowicie: w pojęciach ludzkich wielki nierząd
W odniesieniu do zwierząt.

Człowiek się o zwierzętach z pogardą wyraża,
Jeśli mu rzeknąć: bydlę — zaraz się obraża.
A tymczasem niesłusznie—to jest wielkim błędem,
Nam nie wolno tak sądzić o zwierzętach źle, bo
Zwierzę o całe niebo

I pod każdym etycznym, estetycznym, czy
moralnym względem
Stoi wyżej od człowieka.
Jeśli z was który na to argumentów czeka,
To mogę z nich na miejscu ukuć cały wykład!
Nprzykład:
Proszę sobie przedstawić — południe gorące
Jest łąka. Na łące

Biega sobie koń—
Może być kobyła—
Woń jest dokoła przemiła!
Koń się cieszy, tysiączne znajduje zabawki.
Tu szczyplnie kwiatek, a tam troszkę trawki,
Wywraca się, staje dęba i kopie,
Czasem coś zgubi w galopie—
Koń nawet, jeśli jest niegrzeczny,
Jest pożyteczny—
I nagle pan przychodzi, pan niewiele gada
I co pan z koniem robi? pan niego wsiada—
Dlatego, że pan mądry jest, jak Arystotel—
Przepraszam pana bardzo — czy czy koń jest fotel?
W teatrze na krzesła nie wolno wam wsiąść bez
biletu,

A na żywą osobę można wsiadać? Gdzie tu
Jest słuszność?... Kolanem pan brzuch konia ściska
Trefle mu pan pcha do pyska
I koń musi się poświęcić, rzucić własne szczęście
I iść tam, gdzie człowieka zechcą twarde pięście!
A czy który z was widział z bliska, czy z daleka,
Aby gdzieś kiedykolwiek koń wsiadł na człowieka?
Nie—a więc co wynika jasno z tego faktu?
To, że koń ma od pana stokroć więcej taktu!
A teraz przykład drugi — kura jaja składa,
A pan sobie przychodzi i te jaja zjada!
A czy pan wie, ile kura ma trudu, roboty,
Ile ją to kosztuje miłosnej tęsknoty,
Nim ona przyjdzie do takiego jajka?!
Czy pan zna całą pracę... całą miękę kurzą—
Bo kogut jest jeden, a kurek jest dużo—
Ale to jest dla pana bajka,
Czy kura coś czuje, czy nie!?
Panu to smakuje, więc pan je!
A czy pan wie
Jakby to pańska żona na kurę napadła,
Gdyby pan składał jaja a kura je zjadła?!
Czy pan różnicę tę etyczną widzi?
Czy pan się nie wstydzi,
Tego, że prosta kura jest od pana
Sto razy lepiej wychowana?!
Albo naprzykład — rzeknę słowo świnka,
To zaraz kręci noskiem panna, czy dziewczynka—
Albowiem jest to faktem oczywistym,
Że świnka nie jest stworzeniem zbyt czystym!
Tak jest—dlaczego?—Bo tak chce opinja,
A nikt nie wie, czy nad tem może cierpi świnka
I tego jeszcze nikt nie wie.
Że gdyby tak zamknąć w chlewie
Wszystkie nasze piękne, urocze i pachnące panny—
Nie dać im perfum, pudru, mydła, wody, wanny—
To jeszcze wielka mogłaby być kwestja,
Ktoby piękniej wyglądał tam—człowiek czy bestja?!
Nie! ja nic więcej nie powiem—Skończę moją rzecz!
Powiem tylko to jedno—gdybym mógł się wstecz
Cofnąć o jakieś kilkadziesiąt lat.
To znaczy raz jeszcze przyjąć tu na ten świat—
Tobym się żadną miarą więcej nie chciał zgodzić,
Aby się Ignacym Ulatowskim jeszcze raz narodzić!



Ten z reumatyzmem: —
Wszystko w porządku żoneczko . . . Tylko powiedz mi, który z nich właściwie jest . . . mój?

W. LIBECKI

List "Świderka" Do Redakcji "Djabełka"

Ja i cała nasa rodzina Swiderków kcemy prosić Pana żeby nam ogłosił w swoim drugim "Djabelcu" ten list i skarge na Ulatowskiego. Tata strasnie kośłało pise więc prosił mnie, że jako jestem najlepi pisoncy w cały nasy famielji od tsech pokoleń, żeby opisać akuratnie to, co mój tata myśli, bo mój tata casem tez myśli a zafse ftedy jak mama jest na "bunko pardach", to tata myśli co mama tak długo tam robi a tata nie fie cy zamoczyć hielizne cy cekać aż pardy w Ameryce skasujom. Tata sie pyta jakim psim trafem wydrukowaliscie że Swiderk jest Ulatowskiego? Pses to była duza afantura u nas f domu bo tata jak spojzał do Djabełka i zobaczył, to skoczył i zacon ksycyc na mame — — widzi! — widzis co on z nasom familjom za sopki stroi? Do mojego chłopaka sie przyznaje. Mama mófiła ze to zarty, a tata nic tylko sfoje, ze głofe stracił i nie wie komu fiezyc. A mama nie chciała sie klucic tylko pofiedziała ze: jestešta dwa stare łyse kunie i nie wita co mófita. Niech pan da psecytac Ulatowskiemu ten list, żeby fiedział co moja mama o nim pofiedziała, a jak mu tego mało to ja fiem jesce gorse fyzfiska na niego, ktore moja ciocia mófiła, a cioci mozna fiezyc bo w plotkach to jej zadna somsiatka nie da rady, a gadać to tak gada że wujo juz pinć lat jest głuchy — kazał sobie w usach operacje zrobic żeby nie słyszał bo dłuzej nie mógł fytsymać. W cały nasy rodzinie fielka radość panuje ze sie pozben-

dziemy tego plotkaza kurjerkoskiego bo jedzie do Polski, a tata mófi ze chyba bendzie cud jak on scenslifie fróci. Całe jego scenseie ze jedzie z fycieckom bo jakby jechał sam toby sie na środku moza dziura zrobiła żeby do niej fpaść, a jak wróci scensliwie to tylko po to żebyśmy dalej musieli cierpiec i słuchać jak sie nam do rosołu, do carniny ftraćca i kaze nam sie kompać a sam sie fstydzi tego robić żeby sie swego brudu nie psestrasyć. Jak pan chce dostać kogo na miejsce Ulatowskiego na radjo, to mój stryja moze go zastompic on potrafi takie spiefki ze mu za nie raz kumoska tsy zemby wybiła od tego casu ich nie spiewał ale sysko pamienta a najlepi kumoske, jezeli sie pan zgodzi to ja wujowi powim. Mama chciała żeby pan mnie wzion ale tata nie, bo mówi ze chce żeby nasa rodzina miała dobrom reputajce. Moj tata jesce chce kazać napisać do Polski żeby syskie drzfi pozamykali bo tam Ulatowski jedzie, ale ja tego nie zrobie bo mi Ulatowski obiecał pare tygodni temu dac dajma. Jak pan myśli cy ja go dostane? Zegnam pana do nastmpnego "Djabełka" zycliwy uceń cwarty rok, trzeciej klasy.

JANEK SWIDEREK.

P. S. Moj tata był u "wróźki" i psysedł bardzo smutny bo mu pofiedziała że Ulatowski scenslifie wróci.



UWIERZYŁ!

Karolcia wyjechała na stację na powitanie swej koleżanki z New Yorku wraz ze swoim bratem, studentem uniwersytetu. Po odwiezieniu koleżanki do jej domu, Karolcia zwraca się do brata, który towarzyszył koleżance zajmując z nią tylne siedzenie.

— No, i jak Stachu nie zdziwiłeś się, gdy Janka przyznała się, że jest modelką i ma wielkie powodzenie dzięki swej ślicznej figurze?

— Bynajmniej, ja to zaraz..... poczułem.....



DORADZIŁ MU

— Panie, żeby pan miał na głowie, to co ja? Nie spałbyś pan w nocy!

— To czemu pan się nie wykąpie i nie wyczesze?

W BLIND PIG'U

— Nalać jeszcze kieliszek? Pan podobno lubi dobrą wódkę?

— To prawda, ale lej pan jeszcze jednego.

W SZPITALU

Pielęgniarka — Panie doktorze, ten chory w następnym pokoju jest strasznie wymagalny i stale grymasi...

Doktor — No to niech pani zać dość uczyni jego żądaniom, aby był zadowolony...

Pielęgniarka — Ależ panie doktorze, ja mam męża...

FATALIZM

Północ... sala przybrana, lśni światłem.

Walc... rytmem swym duszę czaruje.

Perfumy... zapach odurza, podnieca.

Bal... młodzież zawrotnie wiruje!

Nagle wśród koła tancerzy, Pełnych finezji i wdzięku, Młodzian, wyblądły, spotniały, Padł na posadzkę bez jęku...

Cisza... sala przybrana, lśni światłem,

Muzyka... dyskretnie się stroi, Zapach... perfumy z oddechem zmieszane,

Młodzież... zebrana wkrąg stoi!

Lecz czemu młodzian zbolały

Bez życia leżał iskierki:

Może go "Ona" zdradziła?

Nie.. za ciasne włożył... lakierki!

Też Apetyt?

Opowiadają sobie na mieście, że do znanego butlegera Y., córka jego, jeszcze do wzięcia, miała się zwrócić z wyrzutami, tem spowodowanymi, iż jednej z jej przyjaciółek ojciec kupił jako posag dobra ziemskie, innej zaś prócz dóbr, w dodatku do tychże i hrabiego na męża. Otóż butleger Y, chcąc ułagodzić rozżalenie córki, miał jej powiedzieć:

— No, no, maniu, nie płacz, — jak zechcesz, to ja kupię nietylko farmę, ale księcia ci wyszukam i w dodatku ze wszystkimi jego przyjaciółmi. Mnie stać na to!

Podobno, jak opowiadają, piękna Mania miała wykrzyknąć uradowana, a jednak zafrasowana:

— Tyle przyjemności naraz! — Czy tylko wszystkim podobał?



ŹŁE ZROZUMIAŁA?

— Czy to prawda, żeś się obraziła na profesora wykładów biblijnych?

— Pewnie, wyobraź sobie, że on wobec całej klasy spytał mi się: Panno Maniu, kto był pierwszym mężczyzną?



MOŻE I RACJA

Ona — (w objęciach kochanka) — Mama zawsze mnie przestrzega, żebym się opierała pokusie...

On — (całując namiętnie) — To nie pokusa, to... sposobność!

Ultra, Ultra!

*Frania ma lila,
Zocha różowe,
Stacha błękitne,
Ira kremowe,
Henię znów kryją
Czarne woale —
Lecz moja Stefa
Niema ich wcale.*

Satyr

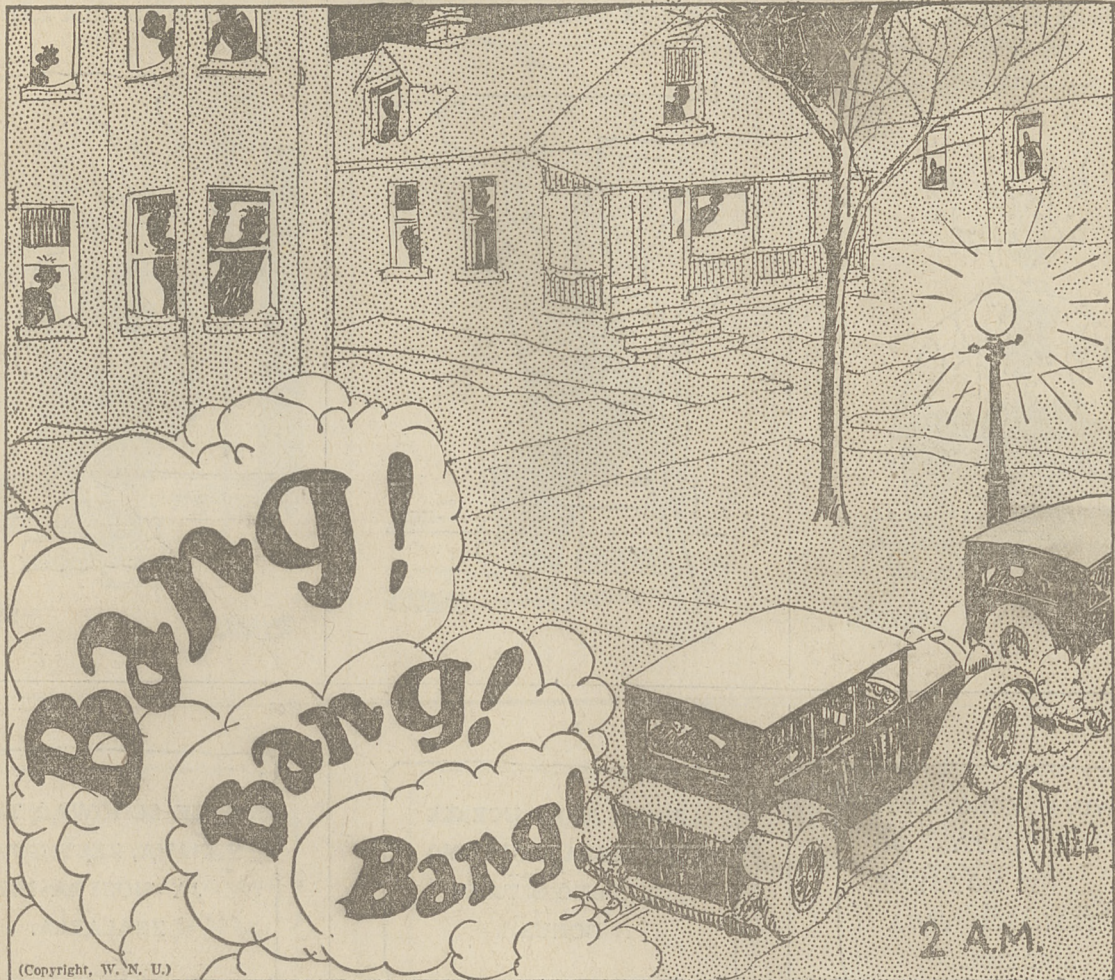


OPOWIADANIE MYŚLIWEGO

...Noc była ciemna... a las gęsty. W tem słyszę w krzakach coś się rusza. Mój wyżeł nastawił uszy i słucha... Nie namyślając się długo, biorę na cel, mierząc mniej więcej w stronę skąd szmer dochodził... Pif, pa! Strzał padł i wyżeł ruszył w kłusa po zdobycz... Za chwilę wraca i niesie w paszczy... wicie państwo co? Jedwabne majteczki...

PÓLNOCNA PRZYGODA

Czyli "Na Złodzieju Czapka Gore"



(Copyright, W. N. U.)

Po północy, ot z dancinga,
John odwozi swą dziewczkę,
Zaparkował przed jej domem
By popieścić się troszeczkę.

Ona również pieścizot żądna
Lecz przestrzega, pełna trwogi,
Ze cichutko siedzieć muszą
Bo jej ojciec — bardzo srogi

Ze sąsiedzi podpatrują,
Później plotki rozgłaszają.
Więc cichutko "w karze" siedzą
I namiętnie się ściskają.

Cisza . . . ciemno . . . tylko lampa
Mrugać jakoś się ośmiela
Młodzi słodko se gruchają
Aż tu . . . salwa! — To ktoś strzela! —

Woła Johnny — Pewnie ojciec!
Tu się pieścić byłem frajer!
— Nie, kochanie, to z auta
Tylko głośny był "backfire"!

— Satyr

ŚWIDEREK ULATOWSKIEGO

Rysuje Ch. Sugroo

Mojej siostry nazecony dał mi wczoraj dwa nikle "na ice cream", zebym wysedł z pokoju i długo siedział na dwoze. A ja za pięć minut wróciłem, a że nie miał więcej pieniędzy, to posedł do domu.



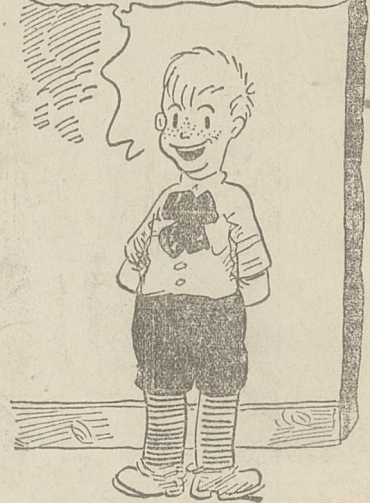
CHARLES SUGROO

MUSE TERAZ SIEDZIEĆ, BO SPODNIĘ PODARŁEM, A SYSCY MYŚLĄ, ŻE JA TAKI GZECNY.



CHARLES SUGROO

DZISIAJ BYŁEM U "FARMANÓW" POPROSIĆ, ŻEBY SIĘ NIE SPIESYLI, JAK SIĘ SKOŁA ZAPALI.



CHARLES SUGROO

MÓJ WUJA SKOŃCYŁ TYLKO DWIE KLASY. — DO TSECIEJ NIE MÓ PSEJŚĆ, BO TAM JEGO TATA SIEDZIOL.



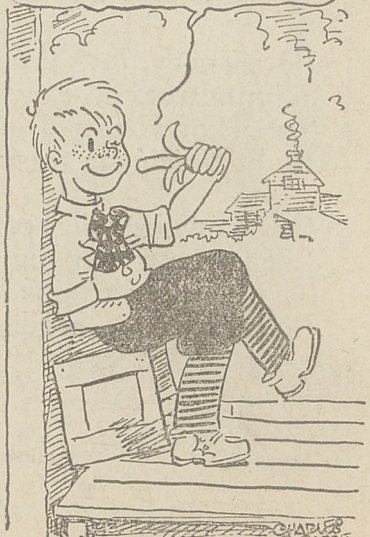
CHARLES SUGROO

JA SIĘ TERA UCE ZA ZOLNIEZA, ŻEBY IŚĆ WALCYĆ O TATY BONUS.



CHARLES SUGROO

MUSE SCHOWAĆ TEGO BANANA, ŻEBY GO MOJA SIOSTRA NIE ZNALAZŁA.



CHARLES SUGROO

ŚWIDEREK ULATOWSKIEGO

Rysuje Ch. Sughrue

NAS BEJBİK DOSTAŁ
WCÓRAJ DRUGI ZĄB,
A CIOCIA DRUGĄ
"PLEJTĘ"



CHARLES
SUGHRUE

HOORAY! MÓJ TATA DO-
STAŁ "DZIAB" I CHCE GO
SKWITOWAĆ, BO NIE
WIEZY, ZE GO DOSTAŁ.



CHARLES
SUGHRUE

TATA MÓWI: ZE DZISIAJ
JAK KTO CHCE DOSTAĆ
ZIĘCIA, TO MUSI DLA
NIEGO MIEĆ MIESKANIE
I "BORT"



CHARLES
SUGHRUE

GDYBYM JA MIAŁ DUZO
PIENIĘDZY, TOBYM KUPIŁ
SYSTKIE "CANDY STORY"
BO JA NIE LUBIĘ SPINAKU



CHARLES
SUGHRUE

ZEBY KSIĄZKI ROBILI Z
CEKOLADY, TO BYM CA-
ŁY DZIEŃ PRZY NICH
SIEDZIAŁ...



CHARLES
SUGHRUE

DO WIDZENIA BOJSY. ZO-
BACZYMY SIĘ W NASTĘ-
PNYM NUMERZE



CHARLES
SUGHRUE

PRZED WOJNĄ

Była we wsi Maryś młoda,
Której skromność wszystkim
znana.
Oczy miała niby habry,
Buzię, jakby malowaną.

Więc się do niej umizgali
Różne Wojtki i Michały.
Lecz Marysia ani drgnęła,
Cnotę miała jak ze skały.

Raz wieczorem, przy niedzieli,
Dopadł Maciek ją na moście
I całować "wzion" na dobre,
Aż w dziewczynie trzeszczała
kości.

Gdy poczuła słodycz grzechu,
Mocniej serce w niej zabiło
I nie spała "bez" noc całą
Bo o Maćku jej się śniło.

Odtąd co dnia po zachodzie,
Maryś chyłkiem szła nad wodę,
Kędy w krzakach Maciek czekał,
By podziwiać jej urodę.

Skruty w chmurach księżyc-
figlarz,
Jak to w jego jest zwyczaju,
Pobłaźliwie patrzył z góry
Na miłosny duet w gaju.

A po rzece niosło echo
Słowa prośby i przysięgi:
—Maciuś, Maciuś, kochom ciebie,
—Jeno dość już tej mitręgi!

—Maryś moja, nie przestane,
—Choćby nawet dzionek świtał,
—Wezmę ciebie już na zawsze,
—Nie bede sie ojców pyto!

Umilkł słowik w bzach ukryty,
Bo mu śpiewać sił nie stało,
A Marysi i Maćkowi
"Onych piescot, ciengiem"
mało.

Przeminęły i miesiące,
Uniosła je czasu fala,
Aż gruchnęła wieść żałobna:
Że się wojną świat zapala.

I spokojna wioska, cicha,
Narodem się zaroila,
Bo chłopaków z okolicy
Zjechało się do wsi siła.

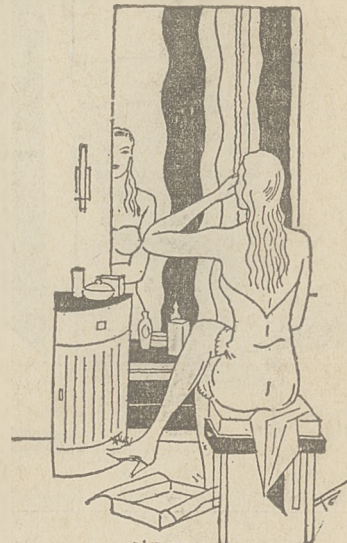
Inne więc zawrzało życie,
Moralności spadły pęta:
"Wolną" miłość uprawiały,
Panny, wdowy i dziewczęta.

Prerażony Maciek srodze,
Widząc Maryś wśród gromady,
Zaczął czynić jej wymówki
I serdeczne dawać rady:

—Maryś, miejże Boga w sercu,
—To jednego ci za mało?
—Ślubowałaś mnie, Maćkowi,
—A dziś, kochos gmine całom!

Przekształcona Maryś nasza,
Jakby prosto wyszła z piekła,
Hardo w górę łeb zadarła
I Maćkowi tak odrzekła:

—Co se bede tam załować,
—Przeciem młoda i przystojna,
—Od miłości nikt nie umarł,
—Kiedy wojna, to juz... wojna!



ZŁOTE ZDANIA ZUZI

"Tyle się słyszy o tych żelaz-
nych mężach, a ja przecież wiem,
że i oni mają swe... słabe mo-
menty..."

Perty Lwowskie

KLEWE

KALOSZE

Z notesu starego
kawalera

Szczęśliwy, kto ma kalosze, ale jeszcze
szczęśliwszy jest ten, kto ich nie ma. Kalosze
bowiem są, jak żona: potrzebna, bo potrzebna,
ale gdy jest, ma z nią człowiek czasem kłopot.
Sprawia sobie człowiek kaloszem, jak sobie
sprawia żonę dla wygody i przyjemności, dla
ułatwienia sobie wędrówki po błocie życia.
Ale sprawiwszy czuje zaraz potem ciężar i
gniecenie.

Do żony podobne są kalosze i pod tym
względem, że często sprawiamy je sobie dla

przyjemności drugiego, a nawet czasem za-
biera nam je ktoś wbrew naszemu życzeniu i
bez naszej wiedzy, skutkiem czego martwi-
my się potem przez cały tydzień i rozglądamy
się za nowymi.

Do kaloszy, jak i do żony najlepiej nie
przyzwyczajają się, bo potem trudno się od
nich odzwyczaić. Trzeba o nich ciągle pamię-
tać, ciągle mieć je na oku i zawsze blisko sie-
bie, co prawda, tylko jak długo są nowe. Zu-
pełnie jak z żoną. Natomiast, gdy już są stare
i nie do użycia, często umyślnie je podsuwa-
my, aby nam je zamieniono, ale wtedy cały
świat jest uczciwy i pamiętając o tem, że to
cudza własność, nie rusza ich wcale, a nawet,
gdyby przypadkiem po ciemku je zamienił,
nazajutrz ku naszemu przerażeniu zwraca nam
je napowrót i przeprasza za pomyłkę. Zupel-
nie jak z żoną.



NA GŁĘBOKICH WODACH.

Matka: — To o takiej porze wraca się z wycieczki po jeziorze?

Córka: — Kiedy, mamusiu, wybuchła burza na jeziorze i nie mogliśmy ze Stachem dopłynąć do portu, aż po północy...

Oj, Siczka, Siczka

Józio Palacz wstąpił do sklepu tabacznego i zażądał paczkę "depresyjnych" papierosów, dwie paczki za 15 centów.

— Nie trzymamy takowych, — hardo odpowiada subjekt. — Toż w nich są same trociny i siczka!

Rad nie rad, udał się Józio do innego sklepu. Kupiwszy paczkę żądanych papierosów, pyta subjekta

— Czy to prawda, że te papierosy robione są z trocin i siczki?

— Bezcelne kłamstwo! — odpowiada oburzony subjekt. — Trocin wcale niema.

Czy Podobna?

AŻEBY — czarnym atramentem przedstawić coś w różowych barwach, a czerwonym kogoś oczernić?

AŻEBY — wyłamać szczelbel w drabinie społecznej?

AŻEBY — centralista był człowiekiem skrajnym?

AŻEBY — w ciemną noc, bez użycia światła wyjaśnić komuś sprawę?

AŻEBY — życie olbrzyma wisiało na włosku?

AŻEBY — realista był idealistą?

AŻEBY — głośny mówca był cichym współnikiem?

AŻEBY — góral szedł zawsze prostą drogą?



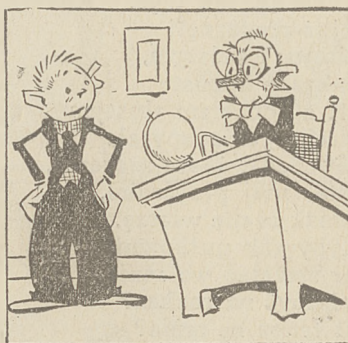
Niemożliwość

—Chcąc być zdrowy, mówił doktor żyj pan równo, jednakowo, I unikaj przedewszystkiem Niepotrzebnych zajęć głową...

—Ależ drogi mój doktorze Z tego właśnie to powodu Jest to prosta niemożliwość Bo bym przecie umarł z głodu...

Wciąż mam z głową do czynienia, Ona mego życia sterem—

—Czy pan jesteś literatem?
—Nie doktorze... lecz fryzjerem...



MOŻE I TO PRAWDA.

Filozof: — Miłość to słońce, wokoło którego kręci się cały świat.

Cynik: — Może dlatego tylu zakochanych chodzi, jakby im się w głowach zakręciło...

NA NAGROBKU

Tu pochowano
Macieja Bania.
Do żony Józio
W śnie szepnął — Frania!

Kalosze jak i żonę sprawiamy sobie ze względów oszczędnościowych i higienicznych. Tymczasem oszczędność ta kosztuje nas drogo, bo powoduje nam niepotrzebne wydatki na coś, bez czego inni się obchodzą, a cel higieniczny jest już całkiem chybiony. Człowiek stanu żonatego i człowiek noszący kalosze narażeni są na najrozmaitsze niedomagania, których bez żony i bez kaloszy nie znalazliby wcale.

Człowiek zabiera ze sobą kalosze, podobnie jak żonę, kiedy mu są najmniej potrzebne i wtedy tylko mu niepotrzebnie zawadzają. Ale za to w nagłej potrzebie, gdy przydałyby mu się naprawdę, przekonuje się, że je zostawił w mieście lub w domu.

Jak bardzo można się przyzwyczaić do kaloszy świadczy fakt, że starzy ludzie noszą je stale nawet w lecie podczas najpiękniejszej pogody. Tem się też tłumaczy, dlaczego stare pary małżeńskie żyją w idealnej zgodzie.

Kalosze nosi się na nogach, aby zachować czyste nogi. Nasuwa się jednak pytanie, czy nie byłoby raczej wskazane, ażeby ludzie nosili kalosze na rękach? A przecież nosi się czasem na rękach żonę... Swoją drogą nie ze względów czystości ani higieny.



Przyjaciele



W TO MU GRAJ.

Zarządca wydziału sprzedaży do nowego podróżującego agenta: — Pannie Byczkowski, oddaję panu dziewicze terytorjum, nietknięte przez nikogo, staraj się pan dotrzeć do celu.

W SZPITALU

Mama — Czemuś synku nie pocałował tę miłą pielęgniarkę na pożegnanie?

Synuś — A bo ja głupi dostać w papę. Tata ją pocałował i dostał.

SWIAT SIĘ ZMIENIA

Dawniej panna pamiętała, kto pierwszy skradł jej całusa. Dziś jej córeczka nie pamięta, kto ją ostatnim razem całował.



TAK TO BYWA.

— Niema to jak mówić sobie prawdę w oczy. Razu pewnego mój najlepszy przyjaciel i ja postanowiliśmy zwracać sobie uwagę nawet na każdy najmniejszy błąd, aby w ten sposób wyzbyć się swych ujemnych stron.

— No, no, — i jakiz był rezultat?

— Nie rozmawiam ze swym przyjacielem od 5ciu lat...

O P T Y M I Z M.

— Ten mój syn to taki ciężki idjota... Aż strach myśleć, co go spotka w przyszłości...

— Przyjacielu, nie martw się... O tobie twój ojciec to samo mówił...

Spotkało się dwóch starych
Kamratów wojskowych,
Z europejskiej wojny
Chłopaków morowych.

Ucieszyli się bardzo
Że każdy z nich zdrowy.

Marcin był w cywilu,

Józef zaś wojskowy.

—Wiesz, Józiu—rzekł Marcin..

Nic nie będzie ziego,
Choć na róg do knajpy
Kropniem se jednego.

—Czemu nie?—odrzekł Józef,

Na co żołnierz żyje?

Jeśli niema wojny,

To kocha, lub pije.

Gdy już wygarnęli

Po piątym i szóstym,

Na zakąskę kapustę

Zjedli z boczkciem tłustym

Marcin Józia spytał:

—Powiedz, że mi szczerze,

Jesteś mój przyjaciel,

Jednak ci nie wierzę.

—Gdyby tak pułkownik

Kazał strzelać we mnie,

Strzelałbyś na rozkaz?

Robił trupa ze mnie?

Nie, nie mógłbym strzelać,

Powiadam ci szczerze.

—Nie strzelałbyś?—no to,

Teraz już ci wierzę.

Więc się uściskali,

Wielce rozczulili.

Po dwie wódki, piwa

Jeszcze se wypili.

—A gdyby marszałek

Kazał—Marcin bada:

—Strzelałbyś? Rozumiesz,

Wówczas trudna rada?

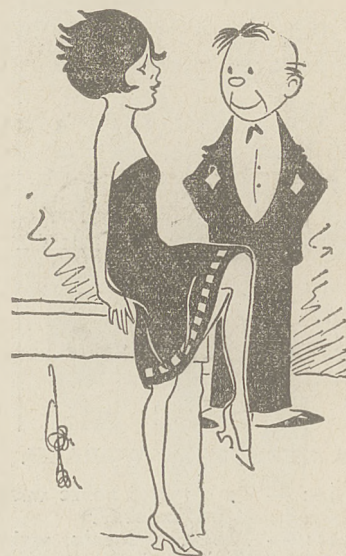
—Nie strzelałbym—Józef

Rzekł, łyż łać zaczyna:

—Bo, psia... gram na bębnie,

Niemam... karabina...

Satyr.



GORSZE NIŻ ŚMIERĆ.

Młoda żonusia: — Pamiętasz, Stasiuniu, przyrzekłeś, że mi niczego nie odmówisz, że nawet życie za mnie oddasz.

Młody małżonek: — Pamiętam i słowa dotrzymam.

Młoda żonusia: — A więc dasz mi pieniądze na lekcje śpiewu?



RZEKOMO...

Ona: — Mężczyzna, który się namyśla, jest zgubiony.

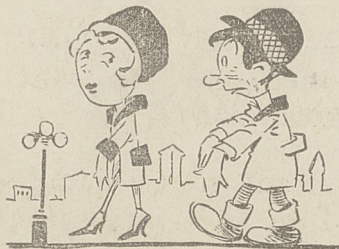
On (cynicznie): — A kobieta, która się namyśla, zniknęła już z powierzchni świata...

PRZYJACIEL

—Jak się masz? Jak ci się tu powodzi?

—Byłoby wcale nieźle, ale ostatnio byłem przez dwa miesiące chory i przechorowałem całe dwieście dolarów we Florydzie...

—Och, jaka szkoda!—zatuje drugi
—Tutaj, u nas, za te same pieniądze mógłbyś chorować przynajmniej z pół roku.



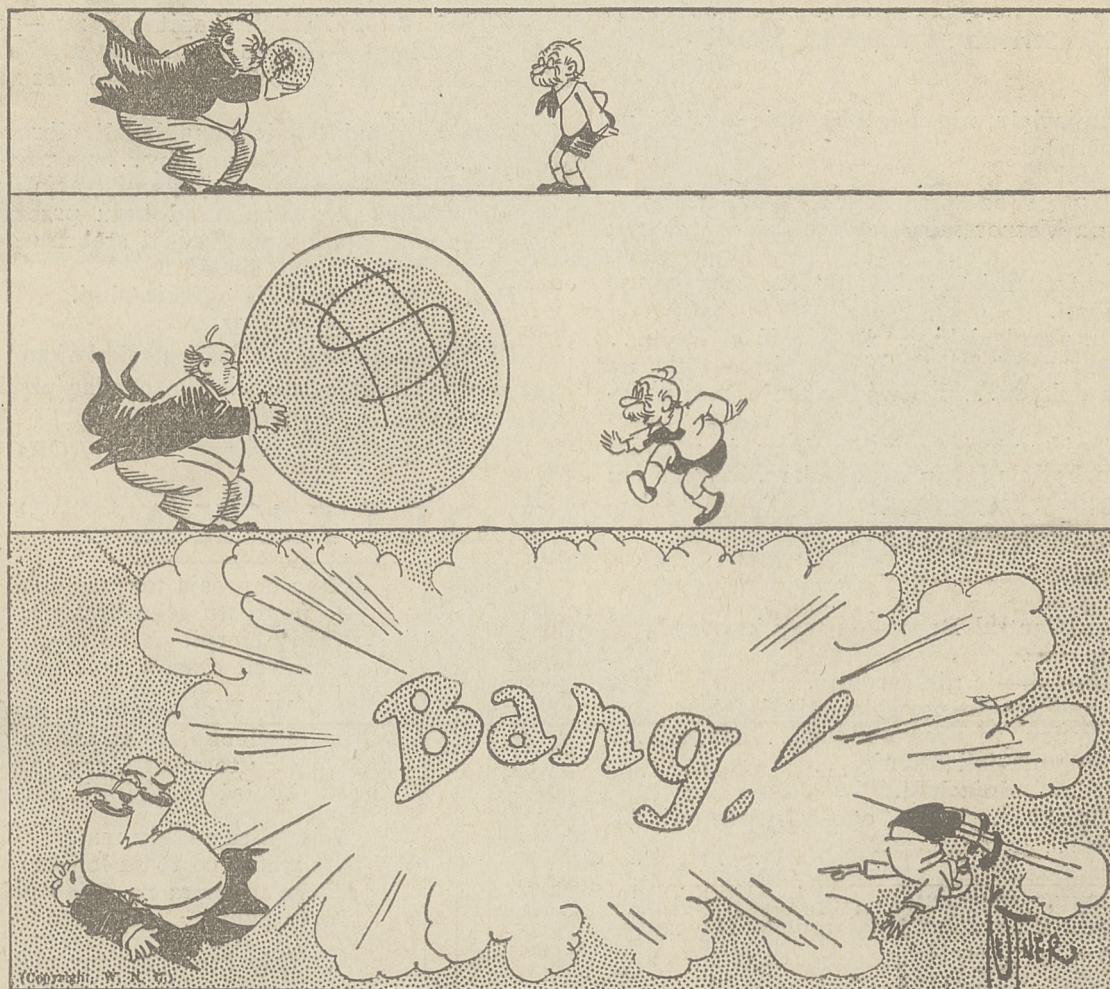
MIŁOŚĆ NA KARATY.

On: — Czyż już nie jestem nic wart dla ciebie?

Ona: — Ależ tak, wart jesteś, bym ci pozwoliła kupić sobie taki śliczny djamentowy pierścionek...

DMUCHAĆ CZY NIE DMUCHAĆ?

Czyli "Lekcja Pogładowa o Inflacji"



Chcąc ratować kraj od zguby
I wyciągnąć ze stagnacji —
Radzi wielu, by spróbować,
Jak najprędzej więc — inflacji.

I dowodzą, że inflacja
Najlepszy na kryzys tonik.
Inni twierdzą, że się dolar
Wówczas zamieni w . . . balonik.

Balonik nadmuchać łatwo,
Lecz w tem zło też całe, właśnie,
Że gdy się za mocno dmuchnie,
To balonik zaraz . . . trzaśnie . . . !

HUMOR POLITYCZNY

Szofer Taksówki a Partja Polityczna

I

—Mój przyjacielu, nie mógłbyś mnie zawieść na Cadillac Square?
—Czego nie?

—Ale jedź po Woodward, tam się chwileczkę zatrzymasz. I na Vernor Highway wstąpię do sklepu na momencik.

Jadą... zatrzymują się... Jadą... zatrzymują się... Dojechali.

—Masz tu, przyjacielu... A szczęście ci Boże... A tu masz jeszcze nikla—ale nie na piwo—tylko na karmelki dla dzieci... Bo wódka truje, mój przyjacielu...

Prohibicjonista wysiada, zadowolony, że nagadał morałów i pozbył się fałszywego dolara, którego mu pewnie wkręcili w ślepej szwince.

II

—Taxi, wolny?

—Wolny.

—Michigan Central Depot—za trzy kwodry?

—Kiedy taksa...

—Będiesz stał, nic nie zarobisz.

—Ale kompanja nie pozwala zniżać taksy.

—Trzy kwodry, to prawie dolar... depresja...

dolary się nie sypią jak dawniej...

Jadą... jadą... dojechali.

—No widzisz?... Tylko opony napompuj, bo trzęsie w tyle...

I teknokrata ze stronnictwa *progresistów* wysiada,—zadowolony, że wzbudził poszanowanie dla platformy realnych reform i dał radę praktyczną—ludowi.

III

—Ej, taxi... Do Book Cadillac... tylko ostro... nie zważaj na światła... mam stosunki w urzędach...

—Yes sir!

Jadą... jadą... jadą... Dojechali.

—Co? Dolar i dwadzieścia pięć centów za taki kurs?

—Taka taksa, proszę pana!

—Masz dolara i dwie dziesięciocentówki...

—Za taki kurs?

—Nie gadaj... Mało ci? Bierz ile dają!

—Kiedy ja tylko według taksy...

—Milcz... bo policjanta zawołam, to ci dołoży!

Przepraszam, ale *wpływowy republikanin* widząc jak się szerzy czerwona zaraza wśród warstw robotniczych, uważa za stosowne dać lekcje posłuszeństwa—ludowi.

IV

—Cóż, obywatelu,—pojedziemy?

—A dobrze!

—Za okrągłego półdolaraka?

—Proszę pana... Taksa!...

—Takse ułożył wielki kapitał, a my—po naszymu, po bratersku—No co!

—Taki kawał? To mnie samego kosztuje taki daleki kurs...

—Bo to republikanie ponakładali olbrzymie podatki... na gazoline... na opony... na wszystko... ale już niedługo, zmieni się administracja i my zrobimy porządek... będzie rząd ludu przez lud dla ludu. No cóż? Nasz amerykański srebrny półdolar?

—A no, to niech pan siada!

Postępowy demokrat agituje—lud.

V

Ci, bardziej *lewici*, nie jeżdżą taksówkami... albo już dawno... pojechali... albo chodzą piechotą, albo... siedzą....

BORUTA.

POLITYKA

Choć depresja tak nas dusi,
że poprostu tchu brakuje,
Każdy cierpi, no bo musi,
Lepszych czasów wyczekuje.

W Waszyngtonie mądraluchy
Podobno się strasznie głowią—
Czy to mądry, czy to suchy,
Wciąż gadają, nic nie robią.

Dziwne tu zasady mają,
Nie wiem, co to za logika:
Różne monstra na dziab pchają
Bo to panie... polityka.

Gdy kto tylko ma pieniądze
Zaraz robią zeń genjusza,
Wielkości w nim budzą żądze,
A on palcem w bucie kiwa.

Czas już wielki by w tym kraju,
Koniec jakiś raz zrobili,
Bo inaczej zamiast rajy,
Piekło czeka każdej chwili.

Będziem mieli nowe rządy,
Wkrótce mają już zasiadać—
Nuż w ruch pójdą inne prądy...
Może znowu zaczną... gadać...?

O tym jeszcze nic nie wiemy,
Co dostaniem od nich w darze,
Czy depresje przeżyjemy?
Bliska przyszłość nam pokaże.

I z dnia na dzień oczekujesz,
Chodzisz, bracie, byś miał bzika,
Kogo pytać nie spróbujesz,
Każdy mówi: — Polityka!

—Satyr.



KRÓL AUTOMOBILOWY
SIĘGA
PO NOWĄ KORONĘ

BANKI
MICHIGAŃSKIE

H. Krejso

Gdy się zbierze gdzieś gromada
Towarzystwa posiedzenie,
Každy zwykle dużo gada
Aby wieczne było wrzenie.

Ludzi, którzy ich budują
Bez zastrzeżeń—Wszak to można
Obmawiają, krytykują,
Dla nich nie jest to rzecz zdrożna.

I gdy jeden co silniejszy
Rwie, na sztuki cześć człowieka
Słabszy zaś nie mogąc rwać też
Choć zdaleka sobie szczeka.

Posiedzenie

O mój Boże i są ludzie,
Którzy życia poświęcają,
Chcą kulturą na nich wpływać
I na sztuki rwać się dają.

Jeden człowiek—to filozof—
Gdy ich dużo—to barany...
Ten sposób zapatrywania
Od wieków nam jest już znany.

Poświęceniem nic nie wskóra
Kija w garść i to dobrego!
To najlepsza jest metoda—
Inne drogi do niczego.

Ja to tylko tym doradzam,
Którzy lubią poświęcenie.
Osobiście zaś uważam,
Że to również jest marzenie.

Bo psa kąsać nie oduczy,
Krowy ryczeć nie przestaną,
I my pójdziem do wieczności—
A—barany—te zostaną.

—Satyr

Tak To Bywa

W trzy miesiące po ślubie, młody małżonek wraca do domu na kolację z kolegą. Pełny romantycznego nastroju, rzecze do kolegi:

— Zajdziemy od kuchni... Zrobię żonie niespodziankę i skradnę jej całusa...

Jak rzekł, tak też zrobił. Drzwi do kuchni były akurat niedomknięte, weszli więc cichutko, a mężulek rozpromieniony zaszedł żonę krzątającą się przy kuchni, z tyłu i zakrywszy jej oczy rękoma, wycisnął gorącego całusa na ustach. Nie obracając się wcale, żonka odpowiedziała:

— Hello, kochanie, zawsze się ciebie figle trzymają. Pospiesz się jednak i przynieś mi dziś dwie butelki mleka i kwaterkę śmietanki.



I TO PRAWDA!

— Więc ty naprawdę zamierzasz poślubić tego starego miljonera?

— Naturalnie, kocham go to jedno... a fakt, że on liczy 72 lata, nie zakłuci mi spokoju w nocy...

Nieostrożny

Kryścia, leśniczanka, ze łzami w oczach zwierza się matce ze swego sekretu. Przyznaje się, że została uwiedziona. Matka woła męża i opowiada mu tragiczne położenie córki.

— Nasza Kryścia, nasze dziecko kochane... uwiedziona... zbezczeszczona... co za hanba... co za skandal...

Ojciec zmarszczył czoło, groźnie ruszył węsami i przez zaciśnięte zęby rzucił pytanie...

— A kto... on...?

— To... Jasiek... drwal...

— Jasiek! — mruknął jakby do siebie ojciec. — To on już taki... nieostrożny... nawet i dziś rano zleciała mu z trzonka siekiera...

O!?

On — Zazwyczaj gdy się całuje kobietę, to ona zamyka oczy. Czemuż ty ślepki trzymasz otwarte?

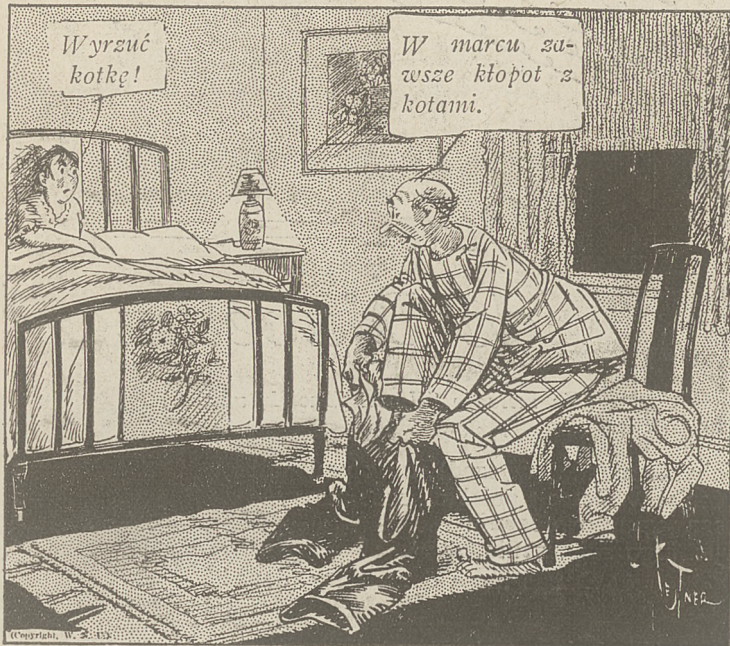
Ona — Żeby wiździeć, którą rękę mam trzymać...



Jak się "lepsze sfery" bawią na "Józefa"

W. LIBECKI

Nos



W Marcowa Noc

W noc marcową w swej sypialni
Słodko chrapią małżonkowie,
Młoda żonka we śnie wzdycha
Często głaszcząc... łysą głowę...

Cicho... błogo... noc urocza...
W górze świecą gwiazdki blade.
Aż tu nagle kot pod oknem
Zaczął miauczyć serenadę.

Miau... miau... Nie bez echa
Przebrzmiały kocie apele.
Bo za chwilę, mu swą zgodę
Zamiauczało kotek wiele.

Czarne, jasne, siwe, rude,
Zebrały się gdzieś na płocie
Stamtąd popłynęły chórem
Romantyczne arje kocie.

Zbudzili się małżonkowie
(Ona dziwnie rozmarzona)
—Wypuść kotkę, zamknij okno!
Tak do męża rzecze żona.

Mąż naciąga więc swe spodnie
Klnie, że koty spać niedają
—Ale koty — wzdycha żonka,—
Do kochania... porę... znają.—

Satyr

Nos jest to narośl na pysku
Służąca do niewiadomego użytku,
Ponieważ niema z niego pociechy,
ani użytku,

Nos jest to przedmiot zbytku.
Do czego służy, trudno wiedzieć,
Stworzył go ślepy traf, lub los.
Przeszkadza tylko, no, bo mając
nos,

Trudno na twarzy... siedzieć.
Stąd wynika hipoteza śmiała
Że nos jest poto,
Ażeby odróżnić twarz od...
innej części ciała.

Ślad pochodzenia nosa w historii
się zatarł

Jedno tylko jest pewne, jak dwa,
a dwa — cztery,

że nos jest nie dla tabakiery.
Na podstawie doświadczeń lat
wielu,

Trafiłem wreszcie do celu:

Nos jest do tego, żeby mieć
w nim... katar.

Dla tych, którzy w małżeńskim
jarzmie muszą chodzić,

Nos jest poto, by żona miała za co
wodzić.

Na nosie siada mucha, komar, osa,
Można nos lubić lub nie lubić —
Nie mieć go nie można miarą
żadną,

Chociaż łatwo podobno go zgubić
Bo nosy kradną —

Co wnioskuje ze zdania: "Pilnuj
swego nosa".

Trzeba konserwować nos,

Najlepiej w smacznym sosie do
jedzenia,

Wnioskuje to z powiedzenia:

— Wsadź nos w sos —.

Nosem można wygrać wielki los,
Na loterji i na świat poglądać
z kosa

Lecz na to trzeba mieć nos

I jeszcze "nosa".

Żyje przesąd wśród dam, nie
wzbudzający ufności,

że mężczyzna, co ma duży nos

Jest obdarzony przez los

W przeróżne inne wielkości.

Byłbym uwierzyć w to skory

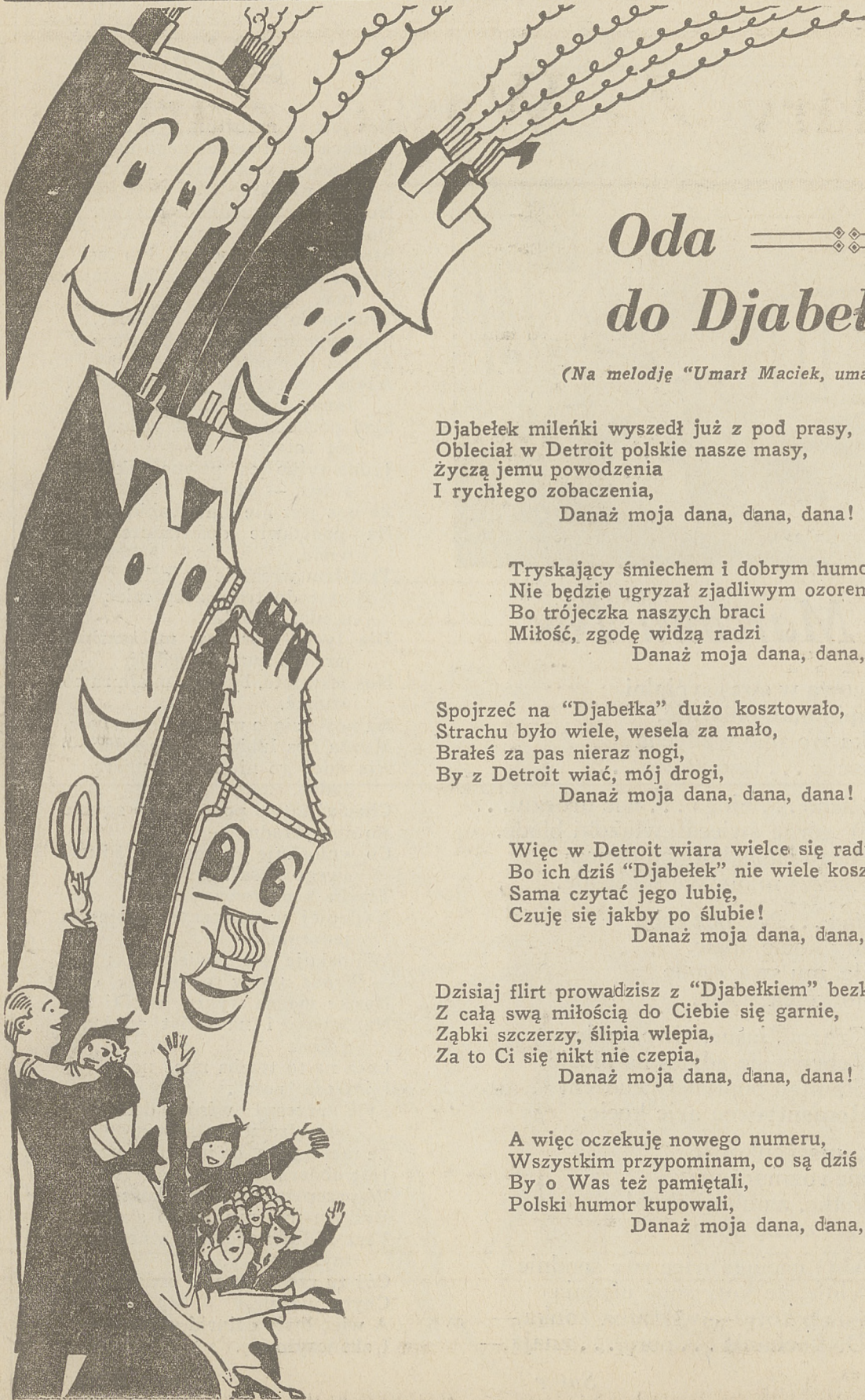
Lecz z doświadczenia wnoszę, że
mylą pozory.

Cóż tu rzec więcej o ozdobie lic?
Chyba już nic,

A więc dwie dziurki w nosie —

I skończyło się.

Jerzy Wrzos.



Oda do Djabełka

(Na melodię "Umarł Maciek, umarł")

Djabełek mileńki wyszedł już z pod prasy,
Obleciał w Detroit polskie nasze masy,
Życzą jemu powodzenia
I rychłego zobaczenia,

Danaż moja dana, dana, dana!

Tryskający śmiechem i dobrym humorem,
Nie będzie ugryzał zjadliwym ozorem,
Bo trójeczka naszych braci
Miłość, zgodę widzą radzi

Danaż moja dana, dana, dana!

Spojrząc na "Djabełka" dużo kosztowało,
Strachu było wiele, wesela za mało,
Brałeś za pas nieraz nogi,
By z Detroit wiać, mój drogi,

Danaż moja dana, dana, dana!

Więc w Detroit wiara wielce się raduje,
Bo ich dziś "Djabełek" nie wiele kosztuje,
Sama czytać jego lubię,
Czuje się jakby po ślubie!

Danaż moja dana, dana, dana!

Dzisiaj flirt prowadzisz z "Djabełkiem" bezkarnie,
Z całą swą miłością do Ciebie się garnie,
Ząbki szczerzy, ślipia wlepia,
Za to Ci się nikt nie czepia,

Danaż moja dana, dana, dana!

A więc oczekuję nowego numeru,
Wszystkim przypominam, co są dziś u steru,
By o Was też pamiętali,
Polski humor kupowali,

Danaż moja dana, dana, dana!

A S

3349 Theodore.

Dolary Za Wasze Żarty

SMUTNO NAM, BOŻE...

Smutno nam, Boże, iza kapie cicha,
 Że z filizanki pijem, — nie z kielicha,
 Iż prezydent Hoover nic tu nie pomoże,
 Smutno nam, Boże!

Smutno nam, Boże, straszne nasze smutki,
 Śmierć kosi żniwo, — ot, munszajnu skutki!
 Rodzynkówkę pijem, bo jest drogie zboże, —
 Smutno nam, Boże!

Smutno nam, Boże, — och...
 Święty Wincenty!
 Kiedyś kosztowała wiska dziesięć centy,
 Że tych dobrych czasów wrócić nikt nie może, —
 Smutno nam, Boże!
 5677 Plumer, Józef Lipa.
 Detroit, Mich.

ODCIAŁ SIĘ.

Kotlarz do szewca: — Najmarniejszym zawodem na świecie, to szewstwo. Do nieba żaden szewc się nie dostanie, gdyż wszyscy aniołowie i święci chodzą boso, a w piekle nie mogą ich także potrzebować, gdyż tam obuwie od płomieni nie długoby trwało. Co się zatem z szewcami dzieje po śmierci, trudno odgadnąć. Dotąd nie mamy o tem wyjaśnienia; możeby pan, panie Szydełko, nam to powiedział?

A szewc odpowiada:
 — Tego wytłumaczyć nie umiam, — natomiast wiem, że wszyscy... kotlarze do piekła się dostaną, gdzie ich najbardziej potrzebować mogą..

Joe John, Jr.

2439 Goodson,
 Hamtramck, Mich.

CHCIAŁ SPENIĆ POLECENIE.

Malarz Cebulski i nauczyciel muzyki Nosalski zajmowali jeden pokój. Obaj się często kłócili. Razu pewnego przyszedł Cebulski do domu po jakiejś nocnej wyprawie do salunu, około godziny 1 no północy, kiedy Nosalski leżał już w łóżku od godziny 10 wieczorem i spał snem sprawiedliwego.

— Nosalski! — woła przybyły — twój przyjaciel Lasek kazał cię pozdrowić!

Naturalnie Nosalski był zły, że go zbudzono dla głupiego pozdrowienia.

— Dobrze już! — Obrócił się na drugi bok i zasnął.

Lecz nie upłynęła nawet minuta, kiedy go Cebulski znów zbudził słowami:

— Nosalski, twój przyjaciel Lasek kazał cię pozdrowić..

— Co, do diabła! — rzekł zbudzony, — już mi to raz mówiłeś! Ot, lepiej kładź się spać!

Po chwili po raz trzeci Cebulski zakrzyknął do ucha towarzysza:

— Nosalski! Twój przyjaciel Lasek kazał cię pozdrowić!

Teraz było już za wiele Nosalskiemu. Zerwał się i rzucił się na Cebulskiego.

— Jeśli mi nie dasz spokoju, to ci łeb rozwałę!! — wrzyknął. — Zwarjowałeś, czy co! Jedno i to samo pozdrowienie 3 razy powtarzać?!

— No, dobryś sobie, — rzekł Cebulski. — Wszakże Lasek nie 3, ale tysiąc razy kazał cię pozdrowić..

Władysław Hodor.

11465 Moran st.,
 Hamtramck, Mich.

MORD W HOTELU.

Ach, po tej nocy strasznej Jeszcze mnie trwoga zbiera, — Powiada gość w hotelu,
 Drżać cały, — do portjera.
 Ni oka nie zmrzyżem
 Słyszac te straszne jęki.
 Nie mogę patrzeć bowiem
 Na moich bliźnich męki.
 "Oh, boli, boli, boli..."
 Krzyczała jakaś dama.
 Głos męski jej przerywał,
 Nie była zatem sama.

Trzeszczało łóżko strasznie,
 Że drżały nawet ściany;
 Mężczyzna sapał ciągle,
 Jej głos był zapłakany...
 Tu mord miał pewno miejsce, —
 Mówił gość przerażony, —
 A portjer mu przerywa
 Tem wszystkim rozbawiony.
 Przestraszonego gościa
 Się uspokoić stara,
 Tłumacząc, że tam mieszka
 Małżeńska młoda para.
 Wczoraj się ślub ich odbył.
 Pierwsza noc po weselu...
 Krew wprawdzie się polała,
 Lecz nie w morderczym celu...
 "Dam panu inny pokój,
 Bo wszystko mi tu wróży,
 Że "mord" napewno jeszcze
 Tej nocy się powtórzy..."

Feliks Grabowski.

6842 Seminole avenue,
 Detroit, Mich.

F R A S Z K A.

On, ona, salon, miłość, czar...
 Krew w żyłach gra i tętni..
 On szepnął jej: "Mą żoną bądź!"
 A ona mu: "Najchętniej..."

Ślub, rok pożycia, dużo zmian...
 Oboje źli, czy smętni...
 On szepnął jej: "Rozwiódźmy się!"

A ona mu: "Najchętniej..."
 Eliza Zybort.

5923 Mitchell st.,
 Detroit, Mich.

Redakcja "Djabełka" płaci \$1.00 za każdy przyjęty żart, wierszyk lub anegdotkę komiczną. Przedewszystkiem oryginalność jest braną pod uwagę. Przyślijcie wasz żarcik na adres:

DJABELEK PUBLISHING CO. — REDAKTOR ŻARTÓW
 6210 CHENE STREET
 DETROIT, MICH.

JAK CZAS PRĘDKO LECI

— Więc dałaś mu się jednak pocałować na dobranoc?
— Gdzieżtam... jak odchodził, już słońce świeciło...



WSZYSTKO DLA POSTĘPU

Ona — Jak pan mnie śmiał pocałować? Czyż pan chce, żeby nasz stosunek platoniczny rozwił się na zawsze...?

On — Przeciwnie... pragnę go utrwalić...

LIBERTY
MLEKO

jest

ZDROWE I POSILNE

Jedyna polska mleczarnia, która dostarcza mleko, śmietankę, maślanke, masło i ser po całym obszarze miasta Detroit i okolicy — Hurtownie i Detalicznie do Domów i Groserni!

Żądajcie Mleka

LIBERTY
DAIRY CO.

Polska Mleczarnia

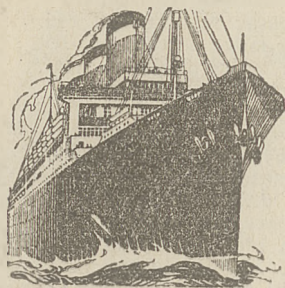
6212 Grandy — róg Piquette
Whittier 2440

Do Polski

Na Wiosnę i Lato!

Liczne

Wycieczki



Odjadą pod przewodnictwem naszego biura

NIE ODKŁADAJCIE

Swej Podróży — Jedźcie Teraz! i spędzajcie czas w Polsce w gronie rodziny, krewnych i przyjaciół

Jesteśmy- Oficjalnymi Przedstawicielami Wszystkich Wycieczek Urządzanych w Tym Roku Do Polski

Wyrabiamy Darmo PASZPORTY I WIZY DO POLSKI

Sprowadzamy Rodziców z Kraju, Załatwiamy Wszelkie Sprawy Starokrajskie

Przesyłamy Dolary Do Kraju — Pod Gwarancją!



WAŻNE: — Każdy mający zamiar wyjechać w tym roku do kraju dowie się ciekawych i ważnych informacji

Kiedy zgłosi się do:

HAMTRAMCK INDUSTRIAL
STEAMSHIP BUREAU

pn. 8941 Jos. Campau, róg Hewitt

TR. 2-7709

Biuro Otwarte Cały Dzień

WIELKANOCNA
WYCIECZKA
DO POLSKI

w towarzystwie
I. ULATOWSKIEGO
Okretem "PUŁASKI"

Linja

Gdynia-Ameryka

Wielkanoc w Polsce! — Czyż może być miłsza i uroczystsza chwila w życiu wychodźca niż spędzenie tradycyjnego święta wielkanocnego w gronie dawno nie widzianych członków rodziny i serdecznych przyjaciół z lat dziecinnych? Otóż obecnie nadarza się taka sposobność odwiedzenia ojczyzny tanim kosztem i to do tego na polskim okręcie, polskiej linii morskiej Gdynia - Ameryka. Wycieczkę wielkanocną aranżuje biuro okrętowe sympatycznego pana Fedytnika, weterana podobnych wycieczek od lat wielu. Wycieczkowicze mają więc pewność, iż podróż odbędą w jak największym komfortcie a że wycieczka odbędzie się w towarzystwie tego kochanego humorysty Ignacego Ulatowskiego, więc czas na wodzie upłynie szybko i wesoło.

Wycieczka wyruszy z portu newjorskiego dnia 31-go marca, b. r. Zajedzie akurat na te uroczyste święta, by przy święconym jajku i serdecznych życzeniach Wesołego Alleluja odświeżyć sobie wspomnienia młodych lat w Polsce.

Biuro pana Fedytnika ułatwi każdemu wyrobienie odpowiednich dokumentów, tak samo zajmie się bagażami i wogóle dopilnuje, aby wycieczkowicze mieli jak najmniej trudności z formalnościami związanymi z podróżą za ocean.

Po wszelkie informacje i kosztorysy należy się zgłaszać do biur okrętowych

HAMTRAMCK INDUSTRIAL
STEAMSHIP BUREAU

TR. 2-7709

pn. 8941 Jos. Campau, róg Hewitt
lub

STEAMSHIP BUREAU
MICHIGAN

M. FEDYTNIK

7601 Michigan, róg 52-giej ulicy,
koło Central ul.



SIŁA PRYZYWCZAJENIA

Opowiadają jedni, że był roz-
targniony profesor, który zostaw-
szy sam na sam ze swą żoną w ho-
teli, wyskoczył oknem, gdy ktoś
zapukał do drzwi jego sypialni.



LEKARSTWO NA BEZROBOCIE.

— Mój przyjaciel, to głowa nie la-
da, znalazł lekarstwo na kryzys...
— Czy być może! Co takiego?
— Specjalizuje się w pożyczaniu
pieniędzy od znajomych...

Niebezpieczna Kolekta

— Co to, był pan w bitce?
— Nie.
— To gdzie pana tak poturbowano:
oko podbite, ucho spuchnięte, wargi
rozcięte...
— O, to widzi pan, instruktor bok-
sowania winien mi być pieniądze, a że
nie miał mi czym zapłacić, dał mi w
zamian lekcję boksowania...



POEZJA I PROZA.

— Najdroższy, gdy wrócimy z po-
dróży poślubnej, zamieszkamy w pięknym,
dużym domu, i będziemy mieli
dużo, dużo służby... prawda?
— Tak, kochanie, co tydzień bę-
dziemy zmieniać kucharkę...

ZASADA ZASADA.

Ojciec, przyłapawszy faceta, całują-
cego córkę:
— Co to znaczy, młodzieńcze?! To
jest bezczelność całować moją córkę!
— Proszę pana, — odpowiada mło-
dzian, nie tracąc rezonu, — przecież
jako dobry byznysista, nie możesz mi
pan brać za złe, że wykorzystuję ka-
żdą sposobność, jaka mi się nadarza...

I TO RACJA.

Kolektor: — Panie, ja się z pań-
skiego domu nie ruszę, aż otrzymam
należność!
Wierzyciel: — Co? Czy pan myśli,
że moja rezydencja to Dom dla Star-
ców?...

Bill. Jag.

Przed Sądem

— Nazwisko oskarżonego?
— Antek!
— Nazwisko?
— No mówię: Antek Jucha!
— Jak ojcu na imię?
— A choroba go tam wie! Nigdy ojca nie miał.
— A matka?
— Ani matki.
— Jakto? A kto cię urodził?
— Kto mnie miał znowu rodić?! Ciotka mnie
gotowego znalazła w menażerji...
— Czemu się podsądny zajmuje?
— Niby ja? Ano jestem fotograf-amator.
— Fotograf?
— Tak, robię amatorskie zdjęcia, zdejmuję futra,
palta, czapki z przedpokojów, bieliznę ze strychu i
wszystko, co potrzeba do gospodarstwa domowego.
— Tak, to też za te zdjęcia będziesz siedział!
— Ho! ho! właśnie, ale że morowy sąd nie ma
prawa mnie sądzić, — ino wojenny.
— Co to znaczy?
— To znaczy, że ja jestem przestępnik politechni-
czny i robiłem zdjęcia politechniczne.
— Co to? Zdejmowałaś politechnikę?
— Oko perskie w majonezie! Zdjąłem palito
oficerskie lawirowemu, bez co nastawałem na jego
zycie.

— A to jak?
— Ano, bo się chłop mógł zaziębić i kitę odwalić.
Przeto powinienem być sądzony przez sąd wojenny.
— Dostyc! Czy byłeś kiedy skazany?
— A jużci; byłem skazany na śmierć przez trzech
doktorów we szpitalu.
— A pocóżeś był w szpitalu?
— Ano bo Franek zawadził majchrem o mój bok
i trochę mi żebro skrzywdził, a doktorzy zaraz powie-
dzieli, że mam cholerę i chcieli mnie zaraz podzelo-
wać. Tak się zląkłem tego podzelowania, bo nie wiem
co to za djabeł, i drapnąłem.
— Czy podsądny Antek Jucha był kiedy karany?
— Nigdy.
— Przyznaj się, bo zajrzę do aktu!
— Pan sędzia to mi się tak z gęby podoba, że
mu otwarcie powiem: Byłem, — ale niesprawiedliwie,
bo za katar...
— Jakto za katar?
— Ano tak bo potrzebowałem sobie od kogoś
parę fajgli pożyczyc, bo miałem dług honorowy do
zapłacenia. Udałem się do jednego hrabiego, a że
akurat go w domu nie było, wziąłem lichtarze, co
stojali na kredensie, i już ci chciałem zapakować do
worka, a tu akurat jak nie kichnę raz, jak nie kichnę
dwa,—chołota się zleciała i odrazu mnie nimneli. No
i cóż, proszę łaski sędziego, cierpiałem, pokutowałem,
za co? Za katar! Czy to jest sprawiedliwość, proszę
łaski sędziego, za katar sześć miesięcy w kryminale
siedzieć?...

Ze Świata MÓD Milady

Pisze RUSAŁKA



Szykowny Kostjum Sportowy

Wełniane kostjумы sportowe w różnych eleganckich deseniach są obecnie najbardziej popularne. Desenie groszkowe, jak powyżej, cieszą się wielkim wzięciem, ale nie mniej modne są desenie w kratki i paski. Kostjумы te odznaczają się welwetowemi, przeważnie białemi krawatami, przyczynając się wiele do ozdobienia kołnierza kostjumu. Dyktatorzy mody stwierdzają, iż góruje tendencja przystrajania kołnierzów wprost olbrzymiemi krawatami czyniąc wygląd strojny a zarazem indywidualny.

Kostjum Biały z Czarnem

Rycina powyższa przedstawia modną suknie z materiału chifon w białym kolorze, z wzorami z czarnego welwetu i takimiż oblamowaniem na spodzie. Zarzutka również jest biała z czarnem.

Co Moda Dyktuje?

Ostre kontrasty w kolorach przeważają.

* * *

Żywe, bogate, suknie przeważają w wieczorowej garderobie.

* * *

Coraz więcej kwiecistych wzorów ma przystrajać wiosenne modele kapeluszy.

* * *

Malutkie turbany z tiulowemi rondami są uważane za bardzo "tres chic" w Paryżu.

* * *

W zakresie biżuterji ornamentalnej przeważają błyskotliwe broszki.

Do Buduaru Milady

Panie, które kochają się w pięknych strojach buduarowych, winny pomyśleć o sprawieniu sobie szerokiej pyżamy koralowego koloru z dekoltem, oblamowanym białą angorą.

Z PAMIĘTNIKA UPADŁEJ KOBIETY

ANTONI MILLER

MOTTO: MIŁOŚĆ JEST NAJSILNIEJSZYM ŁAŃCUCHEM KTÓRY SIĘ NAJŁATWIEJ ROZRYWA"

Boże Narodzenie.

Dzisiaj odbyła się szlichtada... Przyjechali sąsiedzi... Mnie wypadło jechać z Kwinto, młodym obywatelem — prawie moim urzędowym konkurentem...

Czy on może przypuszczać, żem... już?.. Wierzy w moją surową dumę, w mój puryzm. Opowiadał mi kiedyś, że nie może sobie wyobrazić, abym ja, nawet po ślubie, pozwoiliła na pocałunek.

Jednak ci mężczyźni nas nie znają. Jestem pierwszą i ostatnią u Andrzeja. Ale miałam koleżanki na pensji — które nie tylko całowały kilku — ale, nie oddając się... noco-

wały... Ach! — Jaki to brud! Ja wolę tak — lub nie!...

I stało się "tak"...

Sądziłam — że nie ulegnę. A jednak... Sama ręce mu zarzuciłam na szyję. Wtenczas nie wiedziałam przez chwilę — zali istnieje... A jednak dzisiaj pamiętam każdy szczegół... Wyliczyłabym wszystkie pocałunki, nawet ilość jego kilku ostatnich jęków rozkosznego omdlenia...

Tylko ten jęk lokomotywy huczał obok nas, jak Tekel, Mane, Fares...

Wiatr mi gwiżdże we włosach... Konie szaleją i prują piersiami mroźne powietrze... Śnieżne pola świecą błękitnymi dalami, które zamyka czarno-siny pierścień jodłowych lasów... Brzęk dzwoneczków sańi, jadących za nami — wyodrębnił się swoją małością od tego ogromu przestrzeni, — wziętej przez wichry w przywilej całowania i tworzenia na niej miękkich delikatnych wzgórz śniegu.

Gdyby nikogo tu nie było... rozpięłabym dławiący mię gorset... i padłabym gorącą piersią na rozkoszny chłód śniegu...

T. Modrzejewski

Przekłeta Dola

Ciężkiem jest życie, jeśli na kogo
Los się w swym gniewie uprze i
zatnie . . .

Cały karnawał nie fikła nogą
Ani publicznie, ani prywatnie,
Więc miała duszę żalem osnutą,
Cierpiała milcząc, zimna jak skała.
Cicho, beczynnym w szafie wisiała,
Taka prześliczna, tak pełna gustu,
Że końby nad nią stanął omamion.
Nie było komu pleców ni biustu
Ani okrągłych pokazać ramion . . .
Nikt się widokiem tym nie napa-
wał,

Nie wysilała nad flirtem głowy,
Boć, jak wiadomo, cały karnawał
O żadnych balach nie było mowy.
Trochę przybladła, trochę przy-
chudła,
W strachu, by stroje z mody nie
wyszły,

W same ostatki suknię do pudła
Zapakowała już na rok przysły.
Aż tu jak z nieba spadło poprostu,
Jasną radością zadręgało łono,
Bo zaraz w pierwszym tygodniu
postu
Na wielki raut ją zaproszono.
Nie byle jaki raut to wcale,

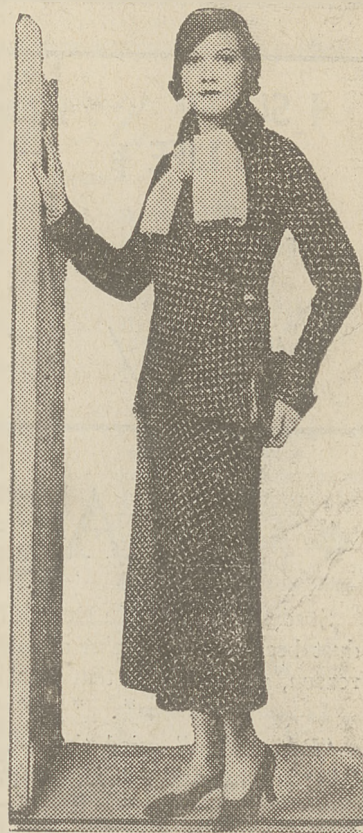
W balowych strojach mają być
goście,
Wszak jeśli post był w tym kar-
nawale,
Trzeba karnawał urządzić w poście
Przytem zabawa na dobroczynność
— Pójść obowiązek wzniosły i
święty,

Obywatelską spełni powinność
I sprezentuje biustu ponęty —
Więc suknię z pudła zaraz wyjęto,
Odrasowano zgięcia na gazie,
A gdy rautu nadeszło święto,
Była dzień cały, gdyby w ekstazie.
Lecz gdy usiadła na wprost zwier-
ciadła,

By toalety kończyć tajniki,
Jak kararyjski marmur pobladała,
Okrzyk rozpaczy rozległ się dziki;
Sukni wyzbyła się w jednym rzucie
Nie dbając wcale, że się pogniecie,
I oświadczyła, że na raucie
Nie będzie dzisiaj za nic na świecie.
I wszystkim w głowę zabiła klina,
Dom cały w smutek obległ się
szary . . .

Odgadnąć trudno, co za przyczyna
Tak bezgranicznej nagłej ofiary.
Lecz tajemnicę niezwyklej hecy
W lot wyjaśniła sługa najprościej,
Że pannie pchełki pocięły plecy
I inne pulchne okoliczności . . .
Więc przecież sukni włożyć nie
może,

Bo dekolt z tyłu kończy się w pa-
sie . . .
Gorącą wodą sparzono łożę,
Ale niestety, już po niewczasie!



Niech od zimna tak twardnieją, jak wczoraj
— stwardły od żaru pieaszcot . . .

(Kartki wydarte) . . .

1 Luty . . .

Jeszcze dzień jeden . . . Ostatnia nadzie-
ja . . . Od chiny, od kropel — aż mię nudzi . . .
Mam wstręt do mięsa . . . Nie znoszę zapachu
perfum . . .

2 Lutego . . .

Byłam dziś na mszy. Tysiące gromnic w
rękach chłopskich patrzyły na mnie jak na
konającą życiu istotę . . . Wolałabym leżeć
na katafalku — niż siedzieć w ławce kola-
torskiej.

Ksiądz — młody wikarjusz, śpiewał bar-
dzo ładnie prefację . . . Podobno Mozart po-
dziwiał jej piękno, majestat, spokój . . .

Była chwila — żem się poczuła czemś
tak podłym, brudnym . . .

Kto to wie? — Czym jest człowiek? co to
jest kobieta? miłość?

Patrzę w okno . . . Ziemia ma kolor ja-
sno-brązowy. W ogrodzie, w bruzdach —
biały śnieg leży wąskimi paskami. Tak za-

łobnie wygląda to białe obramowanie szarej
ziemi.

Kocham ten krajobraz, ten szmat ziemi,
patrzący w me okna cichą zadumą wyrzutu.
Oto las czarny, przetkany sinym obłokiem
przestrzeni, smuga rzeki, rozlanej na żółto-
szarej łące, kępa drzew na stawem, w którym
się odzwierciadlają czarnym, suchym zimo-
wym szkieletem.

Patrzyłam długo, — chciałam wchłonąć
w siebie ten widok, nie stracić nic, nic . . .
Wicher lutowy smaga tę ziemię, nagina ku
niej gałęzie drzew. Słyszę huk bramy, otwar-
tej na oścież, którą wiatr rzuca gwałtownie.

Już mrok na dworze, — nieco wpada w
szafirową barwę . . .

A wicher wciąż rozpacznie szamoce . . .

Biedny on . . .

Kto mu kazał tak jęczeć rozpacznie? tak
wić się w bólu bezbrzeżnym?

A mnie?

Gdzieś ty, Andrzej? Czemu listu nie
mam? — Czas płynie . . . Ratować się muszę!

(Ciąg Dalszy Nastąpi)

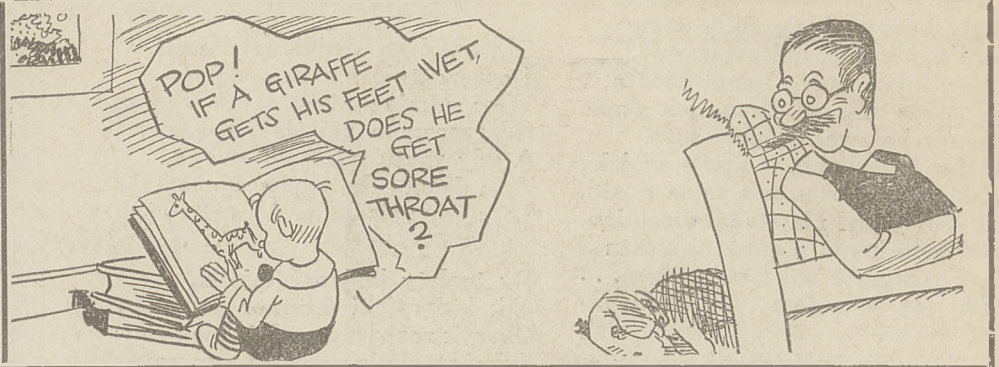
YOUTH'S OWN PAGE

L. M. ANDREWS

◀ SUCH IS LIFE ▶

By Charles Sughroe

LO, THE POOR GIRAFFE!



◆ WAGS ◆

Students at a certain Detroit College are raising dust because they are'n't allowed to stag it. The reason, we take it, is that meat is too dear.

* * *

"But father," cried the despondent daughter, "Art is long, and Art is fleeting!"

* * *

Never mingle your dates with lemons, its bad for the digestion.

* * *

Love is senile dementia physically matured.

* * *

An Oriental beauty is suing for divorce. The grounds are gross misrepresentations made at the time of the sale.

* * *

A woman in New Jersey sued for divorce because she was married five years and was still a virgin. Who said the husband was a coward?

Advice to newlyweds:—Ripe beets bring rosy cheeks.

* * *

During the depression the birth rate has increased. Certainly, Satan finds mischief for idle hands to do.

* * *

This month's best blah: — "I want a man who appeals to my soul!"

* * *

"Who," said the farmer to his daughter.

"Who," said the owl to his mate.

"Whoop," said Joe Goose to his wife:

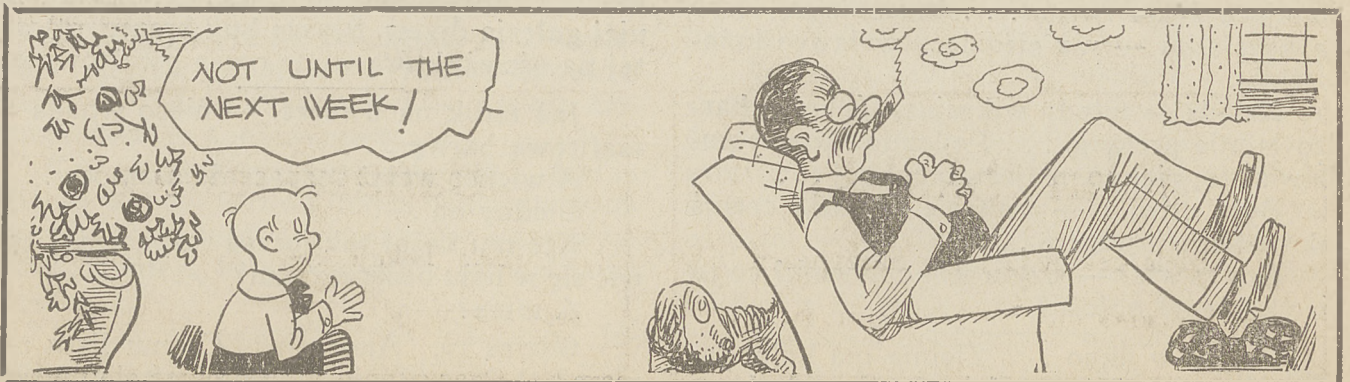
"Whoopee," said Gertie as she received her midnight mail.

* * *

Bernard Shaw says:—"There is nothing attractive about American women." We understood that Bernie's sight has been failing of late since he passed his eightieth birthday.

* * *

"No work is too big for our gigantic resources," goes the motto. Big-hipped stenographers are now in demand.



DODATEK RADJOWY

Poświęcony Słuchaczom Polskich Programów Radjowych

Trubadur Radiowy

z Repertuaru
Leona Wyszatyckiego



BARKAROLA

MARJAN GAWALEWICZ

Rzekłaś mi "kocham" dzisiaj rano,
Kiedym odbijał łódź,
Kocham i pragnę być kochaną,
Wieczorem po mnie wróć!
Zapadło słońce w morza łonie
Czekam w mej łodzi już
Z brzegu mi podaj białe dłonie
Na pierś mą głowę złóż.

Łódź nas poniesie przez głębinę
Wśród szmeru srebrnych fal,
Słuchaj, po miłość luba płynę,
Ty ze mną popłyn w dal.
Rwie mi się serce utęsknione,
Rwie się u brzegu łódź,
Noc swoją rzuca nam zasłonę
O pójdz, o pójdz, o pójdz.

OCZY

I
W leśnych zdrojów dnie
I w kielichów szkle
Wszędzie widzę je
Prześladują mnie,
Oczy czarnych zar,
Oczy wielkich czar,
Oczy ciemna noc . . .
Tajemnicza moc
Oczy straszne wy!
Oczy, w których drży
I lód chłodnej mgły
I lśnią piekła skry!
Wyście szczęściem mem
I przekleństwem złem.
Za was ja bym rad
Oddał świat!

II
Dziś nie widzę już
Czaru polnych róż
Lazurowych mórz
Ni wieczornych zórz,
Ani pięknych lic,
Dzisiaj nie chcę nic,
Nic nie pragnę prócz
Dwojga czarnych ocz.

Bo w niewolę mnie
Wzięły oczy twoe
Jak w uludnym śnie
Ciagle widzę je.
Ale brak mi sił
Bym ich władcą był
Gdym u celu wrot
Znika cud!

III
Oczy złudny kłam
Oczy szatan sam
Śród rzęs ciemnych ram
Jedne tylko znam.
Oczy lalki czażej
Wyście w duszy mej
Rozbudziły szal
Czarem spojrzeń strzał.
Oczy cudne wy
Oczy urok zły
Zarzacacie w krąg,
Wyście źródłem mąk.
Ale mimo to
Chociaż zdradne są
Ja ubóstwiam je
Oczy twoe.

POEZJE PRZY MIKROFONIE

Z cyklu Wspomnij Mnie

Gdy przyszedł czas rozstania,
W mem oku łezka błysła,
I ciekła po policzku . . .
A tyś mi rękę ścisła
I filuternie, dziwnie się rozśmiała
Jam rączkę twą jedwabną
Do ust gorących tulił
Namiętnie . . . Aż się na nią
Stoczyła . . . łezka mała.

Choć z brzaskiem dnia
Pierzchłaś jak sen uroczy,
Ja w snach swych stale widzę
Twe wargi i twe oczy . . .
I już cię nie zapomnę
Na jawie ani w śnie,
Bo ta perłowa łezka
Wciąż szepce—Wspomnij Mnie!

Każdy z nas lubi czasem
żyć chwilę wspomnieniami.
Dziś właśnie przeglądałem
Album z fotografiami.
Każde najmniejsze zdjęcie
Przywraca dni przeżyte,
Które gdzieś na dnie serca
Leżą jak skarby skryte.

W albumie jak w szkatule,
Klejnotów wspomnień tyle,
Bo każda fotografia
Wskrzesza wczorajsze chwile.
I gdy nazdjęcia patrzę,
To wciąż mi zdaje się,
że fotografia niema, a szepce—
Wspomnij Mnie!
E. H. Konstantynowicz.

John Skalski

Udziela Lekcji Gry Na Skrzypcach

3621 HOLBORN UL.

TEL. IV. 3794

Banaszkiewicz

Udziela Lekcji Gry Na Fortepianie

2233 ADELE UL.

TRINITY 2-2715

Gomuła Ma Głos

Kochane Rodoki!

BEZ to pisanie do tego djablika, to ino trumbel je i tyła. Ktosik moji stary dał te gazyte do czytania i jak obaczyła mój pikcier w ty gazycie, tak sie wściekła co myślałem, iż jom jusz trza będzie odestać do krejzy hausu.

Zaroz wom opowim o co ji tak sie rozeszło. Powiada to ty sanawaganie bedziesz som pisoł a jo to nie. Przecie ciebie sama pisać naumiała, a mnie to nimogom ludzie posłuchać co jo jem napi-sze. Tedy dopiro musiałem z Pankracym tłumaczyć, że to ino chłopy mogom do papirów pisać, a nie kubity, ale z babom to nie jest tak izy jak by kto myślał.



Popularny Typ z WEXL

Dopiro musiałem dać kubicie swoji dwa dulary na nowy het coby sie wystroiła jak jaki śpryng czikien.

Ona zaczyna nom opowiadać, co ponosi jest takie miasto w Junajted Stejc guwerment plis, co sie nazywo Anglijo, co pono som takie kubity, co sie nazywajom sufrażydki, to uny noszom portki a chłopy spodnice. Well jo sie zaczunem śmioć i Pankracy tysz, ale z naszego śmichu to tyła wyszło, co Pankracy ma wybity jedyn tut na łroncie, a jo mom czorne ślipie, bo nas tak moja baba poczęstowała pokrym od pieca.

Pankracy chcioł wołać patrolke, zeby niby jom starom dać areštować za sołowane betry, ale my to skończyli na tym, ze wypilim kwarte trzy razy gotowany i już jest w hausie pis.

Bo moja kubita niby Kiejda, nie jest zło kobita, ino co ona jest nerwisto, a to bez to, że mój bojs Mentedeusz, niby nasz syn, je do ni strasnie sessy. W sobote moja gotowała w bejzmcencie ździebko wótki, ino bojs poszeł na ele i przywłuk jednego zdechłego psa dwa zdechłe koty i jednego szczura i wrzucił to do muśiajnu, a jak sie go matka py-

tała bez co on to tak sie psoci, to powiada, co on to bez to tak zrobiuł, co on ni lubi Pankracygo, bo tyn go zawdy gufi Gomułkom nazywo.

Staro musiała wszystek stof wyłoc, bo to miało być na nasze pardy zapustowe, a przecie frentów nimożno takim stofem trytować, bo by sie cały byznes popsół i kostumery by odpadły.

Mój bojs nie je głupi, ino je dofciorny, bo sie we mnie wdał. A mo ci jucha różne funy w sobie, to już tak je w moji famieliyi. Moja staro kupiła ano tyn wakum kliner nie wiem cy wicie co to je, bo to je tako lestryczno maszyna, co jak sie w niom puści te lestryke to una wydmucho takom ze szmaty torbe i wszystkie odpadki i nawet boce od cygarytków wciągnie do tego worka.

Tak niby mój bojs chcioł widzieć jak to tam je w tym worku i matce nożym rozeźnał tyn worek.

On mi je despotny ino taki funiasty, a staro jest bez to nerwisto. Bojsowi sie nima co dziwić, bo on je bejbik skuńczuł pięć roki. Jo sie tam na niego nie gniwom choć mi tysz nieroz truble narobi. Moja staro kupiła mi nowe siusy, to mój bojs wzion i wody w nich naloł i postawioł na piecu i zaczon wode w nich gotować. Siusy spaluł na nic. Jo sie ztego ino uśmiołem, bo widać, że bojsa mo amerykański śpryt i wiem, że jak urośnie to będzie z niego wielgi politysien, bo ostanie kiedy jakim Konstąblem.

Ale Kubity sie na tym nie rozumiom i dlatego moja staro powiada, co on będzie, abo bom, abo jenszy bandyta.

Jak to zaro poznać, że kubita nigdy nie wie co z człowieka może być.

Jo sie tu rozpisołem, a wy chceie wiedzieć cosi o polityce. Ano w gazytach stajało, co pono jopończyki bijom strasnie tego jehula co to trzymo razem z hińczykami. Ale wy nie wicie o co to jest tyn cały fajt. Bo to w gazytach wszystkiego nie napiszom, ale jo wiem o co sie rozchodzi. Bo mom dwie koszule takie stywne co ich moja staro nie umi upraszować, i tedy musiałem zaniść do londry ciałnamyna. I tedy jo sie go pytom o co tyn fajt idzie z tym Jehulem, a on mi powiedzioł, co te dziapany to som no gut dyrdy kruks.

Dlatego cały ten fajt idzie, bo tyn jehul, to je pono tof gaj i tym dziapańczykom kozoł sie pocałowac ju no.

A teraz co do tych banków co som zamknięte, to bez to co Fort chce som banke założyć, bo mu ormobile nie odchodzom i on zaczyno robić konkurejsien. A reszte to sie sami domyślita. Tymczasem skońce, bo jusz nimom popiru do pisanio. Tedy gum baj plis,

wasz GOMUŁA.

Sylwetki Naszych Radjowych Artystów

KREŚLI E. H. K.

Leon Wyszatycki

“Wasz Tenor”

— “Przepraszam . . . całuję rączki, ale ‘czo to, to no!’ — Ja teraz panu z ołówkiem coś pokażę . . . My z Galicji . . .”

Skromnego wzrostu postać, z bujną, czarną czupryną, o bystrych, przenikliwych oczach, błyskawicznie kreśli na kartce, cyfry za cyframi.

— “Widzi pan? Czarne na białem . . . cyfry nie kłamią . . . Mylił się pan, ale to nic . . . ‘ja panu daruję’ . . . no, a teraz pisz pan czek, bo mi się śpieszy . . .”

— “Ależ” — próbuje protestować kupiec oszołomiony agresywnością tej żywej i wprost magnetycznej postaci — “Niech ja się namyślę . . .”

— “Niema namyślenia! Co się tu namyślać? . . . Siadaj pan!” — woła energiczna postać i wybucha głośnym, zaraźliwym śmiechem, — “bo jak pan tak patrzy na mnie z wysoka, to się nigdy nie dogadamy.”

Błyskawicznie podsuwa krzeselko, kupiec zbity z tropu siada, ale wrodzona wstrzemięźliwość kupiecka zaczyna brać górę i kupiec poczyną obliczać coś na palcach. Energiczna postać krzyżuje mu jednak ręce i trzymając takowe, hypnotyzuje swym przenikliwym wzrokiem, ciągnąc dalej szybkim, urywanym głosem:

— “No . . . tak . . . czy nie? . . . Do wójta nie pójdziemy przecie . . .”

W tym momencie dochodzą tony radjowej orkiestry, grającej arję z “Pajaców.”

Energiczna postać momentalnie obraca się w stronę, skąd dochodzą tony muzyki i na chwilę cały przemienia się w słuch, kamieniejąc na miejscu.

— “Słyszysz pan? . . . to się nazywa muzyka . . .” — Energiczna postać zrywa się z krzesła, jak wichura, robi szeroki giest operowy ręką . . . przymyka oczy . . . otwiera usta . . . i śpiewa . . .

— “Wdziej strój pajaca, ubiel twarz twoją bielidłem, Wszak tłum zapłacił, on śmiać się prawo ma, Choćby ci więc porwali ukochaną — Śmieć się, pajacu, a tłum oklaski ci da . . .”

Głos jak dzwon łączy się z tonami muzyki radjowej i płynie potężnym echem wypełniając cały budynek.

Kupiec siedzi głęboko wtulony w krzesło, oszołomiony całym tym incydentem i niemal z niewiarą w oczach sledzi energiczną postać — tak skromnego wzrostu, tak szczupłej budowy ciała, a o tak zadziwiająco potężnym głosie. Postać, która w tym momencie zda się zaprzeczać rzeczywistości, bo otoczona aureolą wyobraźni, wydaje się być tym nieśmiertelnym

tragicznym Pagliacci, łkającym na gigantycznej scenie operowej, zalanej światłami kinkietów.

Arja kończy się . . . przebrzmiały tony muzyki . . . zamilkł głos potężny . . . i tylko echo bije o ściany, przedłużając miraż . . .

Energiczna postać z natchnionego śpiewaka operowego znowu przedzierzga się w agresywnego sprzedawcę:

— No? Jeszcze pan nie podpisał? Całuję rączki, ale nie mam czasu . . . To, jak?

— “Niech już będzie” — kiwa na znak zgody jeszcze nadal oszołomiony byznasista.

— “To się nazywa po galicyjsku . . . z przeproszenoem, ma pan do czynienia z ‘porządnym człowiekiem z Galicji’ . . . Tu jest pióro fontannowe . . . Skończzone! . . . Dziękuję, całuję rączki i już mnie niema.”

Energiczna postać szybko lokuje papiery i ołówek do kieszeni, ścisną dłoń byznasisty i kieruje się w stronę drzwi, na odchodnym robiąc szeroki giest kapeluszem. Sposptrzega jednak śmieszkę stenografistkę, wraca do jej biurka . . . robi perskie oko i pyta się: “Lubisz mnie?” — poczem wybucha znowu tym serdecznym zaraźliwym śmiechem i biegnie do drzwi, skąd rzuca jeszcze wesołe:

— “A pisz . . .”

Słychać trzask drzwi, zamaszysty ukłon i energiczna postać wylatuje, jak bomba.

— Leon Wyszatycki.

— “Porządny Człowiek z Galicji”

— Artysta-śpiewak z bożej łaski, przebiegły i wymowny byznasista, osoba energiczna jak skra, istna ludzka dynamo-maszyna.

To “wasz tenor” radjowy —

LEON WYSZATYCKI.

CZAR WALCA

Gdy serce nasze przepelnione jest tęsknotą
Siadamy więc w fotelu, w półnroku tylko poto
Aby usłyszeć słodkiego walca tony
I widzieć jak na jawie, ideał wymarzony.

Choć oczy są przymknięte i wciąż się tylko marzy,
To zda się że ideał doytka naszej twarzy.
Ideał ten ułudny, wyśniony, ukochany,
Ustami gorącymi we snach wycalowany.

Lecz, gdy się walczyk skończy . . . kończy się sen uroczy
I próżno już w półnroku wędrują nasze oczy
Błędnie patrzą na ściany. Znikł z nich błysk radosny.
Bo wraz z czarem walczyka mija też szal miłosny.

E. H. Konstantynowicz.

MOMENT Z MYŚLICIELEM

E.H.K.

DRZWI do przybytku mych myśli i marzeń stoją otworem... Witajcie... rozgoście się...

Lubicie myśleć? Pogawędzimy sobie...

Widzicie to godło nad biurkiem mojem: symbolizuje ono... mózg... serce... duszę... A tu na biurku leży srebrny dolar... symbolizuje on... bogactwo... władzę... pychę...

Dwa symbole życia — odległe od siebie, jak bieguny.

Srebro ma urok... blask srebra jak miraż uroczy, pożądany... nęci... kusi... Kto po ścieżce życia wędruje przy blasku srebra, w tym serce raz na zawsze stwardnieje na metal... ten zaślepiony żądzą ziemskich bogactw... ten upojony wizją władzy i sławy... podepcze najszlachetniejsze porywy mózgu, serca i duszy... zostawi po sobie szlak stratowanych ofiar... pnąc się stale na coraz to wyższy szczebel kariery... A kiedy już dopnie wierzchołka ambicji swej... wówczas zapóźno pozna próżnię, jaka go tam na górze otoczy... i widząc przepaść wokół, opętany histerycznym szałem stoczy się w przepaść... próżny żywot rzucając w próżnię...

A jednak, mili goście moi, prawda, że miliony braci naszych, od kolebki oczarowani blaskiem srebra, pną się przez życie ku uludnemu mirażowi bogactwa, sławy, potęgi. Dlatego mamy na tym padole ziemskim tyle łez, tyle cierpień, tyle wyzysku, tyle nędzy, tyle rozpusty, tyle mordów, tyle buntów, tyle rozlewu krwi.

Powiadacie mi, że świat jest zły, że ludzi są podli... Prawda, prawda... Posłuchajcie jednak...

Zaobserwowaliście może podczas spacerów letnich na łonie natury, że nawet tam, gdzie szmat ziemi leży odłogiem, wśród dziko wyrosłych zielsk, znajduje się barwny kwiat, który kąpiąc się w złotym blasku promieni słońca, odrazu przykuwa do siebie wzrok wasz... — nie widzicie wówczas, moi drodzy goście, ani pokrzyw palących, ani dzikich chwastów, — widzicie tylko ten jeden cudny kwiat i z piersi waszej wówczas wydobywa się okrzyk radosny:

— Ach, jaki ten świat piękny, radosny!

R o z u m i e c i e ?

Znam ja, znacie i wy ludzi szlachetnych, których czyny humanitarne, kraszają ten świat jak barwny kwiat krasi dzikie pola... Niedawno temu jeden ze słynnych lekarzy... który cały żywot spędził w laboratorium przy mikroskopie... dał ludzkości środek do tępienia zakaźnych mikrobów, choć odkrycie swe życiem własnym przypłacił.

Złożył swe życie na ołtarzu ludzkości... zginął sam aby tysiące uratować od śmierci...

Póki są ludzie, którzy z zaparciem siebie, pracują dla drugich, póki są ludzie, którzy dają światu, ca-

łemu swą myśl twórczą... swój mózg... Trzeba nam żyć i wierzyć w świat, w ludzkość!

Zaprawdę zapamiętajcie sobie me słowa... Myśl twórcza, to wasza siła, potęga... gdy treścią jej jest DOBRO, przyciąga ono wszystko dobro, jakie jest rozlane w wszechświecie i część tych kosmicznych energii staje się waszą własnością...

Kto wie, jak z dobrych czynów jest rozkosz obfita,

Ten działa dla niej samej. O wdzięczność nie pyta. Gdy wielkość duszy w całym chcesz wykazać blasku...

Pisz DARY na MURZE... a krzywdy na piasku...

Dlatego wierzę w moje godło i niosę wam wszystkim, goście moi mili... niosę wam

Cząstkę mózgu...

Cząstkę serca...

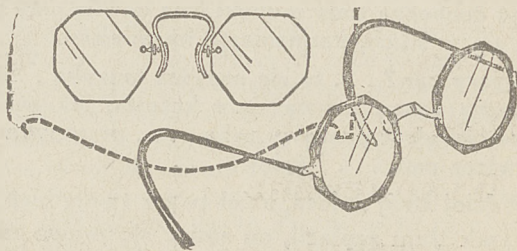
Cząstkę duszy...

P o m y ś l c i e ?...

F. J. Tomczyk

OPTOMETRYSTA

Dopasowuje Okulary



Egzaminacja Wzroku

7345 MICHIGAN AVE.

Telefon VI-1-6480



Dr. S. M.

Wesołowski

Dentysta

9701 Jos. Campau Ul.

RÓG EDWIN UL.

Wejście z Edwin ul.

Roboty

Dentystyczne

Wykonywane

Starannie

i Bezboleśnie

— 26 Lat Na Polonji —

Gospoście, Kupujcie uniwersalny płyn do czyszczenia

**ROMAN
CLEANSER**



znakomity środek do prania

**NIE USZKODZI
BIELIZNY
ANI RĄK**

Do Nabycia w Groserniach Polskich

Przeczyszczające
**LEKARSTWO
NA ŻOŁĄDEK
i TONIK
ODŻYWCZY**

DIPTON

Preparowany Według Słynnej i Wypróbowanej Recepty Lekarskiej

Flaszka \$1

8 Uncy

Do Nabycia w Aptekach w Całym Detroit

**DIPTON
LABORATORIES
3039 Carpenter Ave.
Detroit, Mich.**

"DJABELEK"

Copyrighted 1933
"The Little Devil"

Published Monthly by:

"DJABELEK PUBLISHING CO.

6210 Chene St.
Administracja
Madison 7554

Telefony

Detroit, Mich.
Redakcja
Ivanhoe 8353

Wydawcy i Redaktorzy:

E. H. Konstantynowicz — I. Ulatowski — L. Wyszatycki
Rysunki Wykonali: W. Krasowski i W. Libecki

DZIĘKI WAM!

Polonjo, ściskamy Twą dłoń serdecznie w drodze głębokiej wdzięczności i podziękii!

Wypuściwszy oto na ten padół łez i płaczu, stagnacji i depresji, wprost z powijaków naszą rogatą latorośl — "Djabełka" — wstrzymaliśmy oddech w obawie, że go pierwsza lepsza burza zmiecie z powierzchni. A ten pędrak, jak tylko ujrzał światło dzienne i znalazł się na bruku, tak odrazu znalazł tysiące opiekunów, co mu dom ciepły dali i sympatycznie doń się uśmiechali.

Jest coś w tym "Djabełku", co wiąże ludzi do niego. Może właśnie to, że nie żenuje się on nagiej prawdy, że nie okręca się w powijaki hipokryzji, ale swym rogiem humoru i satyry uderza wprost w tę czułą arterję, co wywołuje paroksyzmy śmiechu.

Świat cały pogrążony jest obecnie w otchłani depresji ekonomicznej i moralnej. Przyszłość zda się być brzemiennej w dalsze tragiczne komplikacje. Wszyscy żyją więc w pewnym, że tak powiem, śmiertelnym strachu, choć może sobie nawet z tego sami nie zdają sprawy. Na taki stan rzeczy jest tylko jedno lekarstwo — Śmiech! Śmiech zabija strach! Prawdziwy, tęgi, jędrny śmiech — to już cios decydujący, początek tryumfu nad strachem. "Djabełek", jako pismo humorystyczne, walczy orężem śmiechu i automatycznie przechodzi do arsenału walki z powszechną depresją.

W tem leży klucz powodzenia "Djabełka." Przyjął się odrazu na gruncie detroitickim. Mamy nadzieję, że przyjmie się i w innych ośrodkach Polonji. W każdym razie, optymizm nasz wzrósł z wprost fenomenalnym popytem na wszystkie trzy nakłady pierwszego numeru "Djabełka". Ten fakt mówi sam za siebie. Dodatkowym dowodem są liczne listy od naszych czytelników, które umacniają nas w przekonaniu, że jesteśmy na dobrej drodze.

"Śmieję się, a świat cały śmieje się z tobą,
Płacz, a płakać będziesz sam jeden."

Tak mówi przysłowie. I mając to na względzie, dołożyliśmy sił i starań, aby poczytność i popularność "Djabełka" rosła z każdym numerem. Ten drugi numer już jest krokiem naprzód w ulepszeniu wyglądu pisma, gdyż zaangażowaliśmy świątynną siłę artystyczną w osobie Władysława Libeckiego, który stale będzie wykonywał ilustracje wraz z p. W. Krasowskim. Czynimy też starania, aby pismo nasze wkrótce wzbogacić w treść oryginalną, materjami aktualnymi pióra najlepszych teraźniejszych humorystów z Polski.

Jeszcze raz dzięki za gorące przyjęcie, jakie nam zgotowaliście i apelujemy, abyście drogą swych listownych komentarzy zadokumentowali nam znowu, że — jesteście z nami!



O KONTEŚCIE ŻARTÓW — Wszystkim czytelnikom, którzy raczyli nadesłać nam swe żarciki, serdeczne dzięki. Pragniemy jednak zwrócić uwagę, że aczkolwiek Djabełek przybył na ten padół z otchłani piekielnej, to jest on jednak dobrze wychowanym obywatelem ojczyzny smoły i ognia i w żadnym wypadku nie przkeracza granic dobrego smaku. Dlatego też żarciki, które grzeszą wulgarnym dowcipem, niestety musiały znaleźć się w koszu!

CO DO PRENUMERATY — Już przyjmujemy prenumeratę roczną w sumie jednego dolara. Można przysłać należność w gotówce na naszą odpowiedzialność lub money order. Djabełek będzie wysyłany po całej Ameryce, a więc przyjmujemy prenumeratę z każdej miejscowości!

**Potrzebujemy: 500
Prenumeratorów**

Aby uzyskać prawo przesyłania "Djabełka" drugą klasą poczty, musimy mieć przynajmniej 500 prenumeratorów, którzyby otrzymywali nasz miesięcznik pocztą. W tym celu podejmujemy kampanję dla zdobycia 500 abonentów w jak najkrótszym czasie i obniżamy roczną prenumeratę do okrągłego dolara (\$1). Każdy prenumerator będzie dodatkowo posiadał przywilej przysyłania nam swego życzenia ("request") na nasz program radiowy i tylko życzenia naszych abonentów będą obecnie uwzględniane na tym programie.

Poniżej załączamy kupon prenumeracyjny. Wypełnijcie go, włóżcie dolara w środek listu i wyślijcie pocztą na naszą odpowiedzialność. Oferta ta jest tylko na czas ograniczony, do czasu zdobycia pierwszych 500 abonentów. Później, prenumerata roczna będzie wynosić \$1.50.

Pomóżcie nam zdobyć prawo pocztowe, wypełniając poniższy kupon natychmiast!

Djabelek Publishing Co.

6210 Chene Street,
Detroit, Michigan.



Załączam \$1.00 na ulgową prenumeratę roczną "Djabełka".

Nazwisko

Ulica

Miasto i Stan



KOLEKTOR — Panno Nino, ja tu przy-
szedłem za kolektą — Czynnś za mieszkanie
zawsze kolektuje się z góry.

NINA — W tych ciężkich czasach, ja
mogę płacić, co najwyżej, z dołu

PRZEKONAŁ ŻONĘ

Wrócił z knajpy pan Hilary
Dostyc późno i "podcięty",
Chcąc pociemku wejść do łóżka,
Poprzewracał w drodze sprzęty.

Kuńdzia ze snu przebudzona,
Jak nań huknie z całej mocy:
—Znów przyszedłeś
"udziudziany"
—Bezwstydniku, po północy!

—Tylko, proszę, bez grymasów,
Mruczy pan Hilary z kąta—
—Gdy mi stróż otwierał bramę,
—Biła właśnie punkt dziesiąta!

—Jak śmiesz kłamać ty, łajdaku
—I bezczelną robić minę,
—Na pięć minut przed twym
przyjściem
—Zegar pierwszą bił godzinę.

—Czekaj, proszę, droga żono,
—Zastanowić się chciej krzynkę
—Wszak w dziesięciu oprócz
zera,
—Zawsze trzeba mieć jedynekę!

—Ty mnie teraz uczyć będziesz,
—Niby ja od wczoraj żyję?
—Więc jeżeli jest dziesiąta,
—To jedynekę zegar bije?

—Mówię, przestań, już nareszcie,
—Bo porywa mnie cholera,
—Czyś widziała, jędzo, zegar
—Taki, który, biłby... zera?!

TO PRZYNAJMNIEJ

Niezwykłą dziewczuszką
Jest Mania Perłowa,
Po jednym kieliszku
Całować gotowa.

Im Głębiej w Las . . .

Poznałem cud dziewczeczkę,
Co zgrabne nóżki miała
I z wielką kokieterją
Swa czary odkrywała.

Błagałem więc o randkę,
Musiała ulec, przecie.
Więc wreszcie ją zastałem
Sam na sam w gabinecie.

Lecz skarał mnie los srogi,
Przeżyłem moment w męce:
Drewianą miała nogę,
Ja drzazgi wciąż mam w ręce . . .
—Satyr.

WSZYSTKO NA SPOSOB NOWOCZESNY

Jedna koleżanka do drugiej:
—Ile razy wyjedziem z Wład-
kiem za miasto, zawsze udaje, że
mu braknie gazu . . .

—A ty?

—O, ja... ja udaję... że zwi-
chnęłań nogę... i chodzić nie
mogę . . .



Ster Kraju w Nowych Rękach

Zmienić kierowcę nadszedł czas.
 Więc Hoover ustępuje,
 A Roosevelt w jego miejsce już
 Ster kraju obejmuje.

Hoover następcy ściska dłoń,
 Życząc "Dobrej Podróży!"
 Ostrzega, że maszyny stan
 Dobrego nic nie wróży.

Bo motor bije coś "na trzy"....
 Opony wyjeżdżone . . .
 A tu za pasażerkę ma
 Gadatliwą matronę.

Więc "overhauling" zrobić trza
 I motor "natunować",
 Zbyt gadatliwej pani zaś
 Usteczka zakneblować.

A, że z Roosevelta dzielny mąż
 Nie taki . . . "na paradę"
 Wierzmy, że motor puści w ruch
 Z "car trouble" da się radę.

Więc ruszaj naprzód z "low" na "high",
 Pokieruj naszą nację—
 Byś, Prezydencie, dowiózł nas
 Na "Dobrobytu" stacje.